

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU

NR. 7

LIPIEC 1933

ROK XIV



TREŚĆ

ROZPRAWY

T. Tomaszewski. Pracownik społeczny w chwili obecnej	225
W. Szumanówna. Świetlica II.	233

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

O powrót matki do ogniska rodzinnego	239
Porozumienie między katolickimi organizacjami młodzieży walońskiej i flamandzkiej w Belgji	240
Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet	241
„Powiernicy pracy“ w Niemczech	242
Kobieta sekretarzem pracy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki	242

DZIAŁ RECENZYJNY

Z doświadczeń Uniwersytetu Powszechnego m. st. Warszawy	243
Marja Błaszczkowska. Kolonje letnie	244

DODATEK: WYKŁADY I ODCZYT

K. Państwo w świetle encykliki „Quadragesimo anno“	245
Ir. Michałowska. Kobieta w czasach starożytnych	250
M. Niesiołowska. O druchnie, która wie, czego chce. (Pogadanka wychowawcza dla dziewcząt)	253
S. „Zdrowie swe szanuj i hartuj ciało?“ (5-te hasło SMP.)	257

BIULETYN

Związku Absolwentów Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu . . .	223.
--	------

Redaktor: Ks. Dr. Edward Kozłowski.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b I, Telefon 15-14, P. K. O. 202 932.

Abonament kwartalny wynosi 5,— zł. Cena zeszytu 1.75 zł. Oplatę kosztów uiścić za pomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202 932. można najwygodniej i bez

Dawniejsze roczniki „Przewodnika Społecznego“ można nabyć w cenie: r. I—V po 10,— zł r. VI—IX po 15,— zł, r. X i XI 19 zł, r. XII i XIII 20 zł.

Całorocznym abonenci otrzymają na roczniki te 40% opustu.

Na życzenie dostarcza się roczniki poprawne.

T. Tomaszewski.

Pracownik społeczny w chwili obecnej.

(Referat, wygłoszony podczas I Zjazdu Związku Absolwentów Kat. Szkoły Społecznej w Poznaniu.)

I.

Nie potrzeba chyba podkreślać, że przeżywamy czasy wyjątkowe.

Mamy nietylko kryzys gospodarczy — jak się to szerokiemu ogółowi wydaje. Mamy przede wszystkim kryzys moralny, kryzys duszy ludzkiej. Kryzys ekonomiczny jest tylko jakby fragmentem ogólnego kryzysu psychicznego.

Niezawsze jednak zdajemy sobie należycie sprawę z tego, do jak wielkich rozmiarów doszedł już ten kryzys duchowy. Gmach rzeczywistości dzisiejszej rysuje się bowiem coraz silniej i coraz groźniej. Sytuacja pogarsza się prosto z dniem każdym.

Świat coraz wyraźniej zdąży nad krawędź przepaści. Jest jakgdyby osadzony na wulkanie. Wszystko łamie się i rwie: myśli, uczucia, sumienia, prawa, ustroje, kultura. Wytworzył się jeden ogromny chaos. Świat ugina się pod ciężarem własnych grzechów. Nie ulega wątpliwości, że żyjemy na przełomie dziejów. I albo ludzkość zawróci z tych wertepów i się odrodzi — albo przyjdzie nieuchronnie katastrofa.

Stalin w ten sposób określił położenie dzisiejsze: na zegarze dziejowym jest za pięć minut dwunasta; niebawem Europa, jak „zdychający pies“, przyjdzie czołgać się do stóp Moskwy i błagać o litość...

Podobne nastroje i opinie przewijały się poprzez cały Tydzień Społeczny w Lublinie w roku 1931. Czulo się, że wisi w powietrzu jakaś ciężka, ołowiana chmura. Padaly tam wyraźne głosy, że nadchodzą czasy katakumb, że Kościół zmuszony będzie na nowo zamieszkać w podziemiach!

A przede wszystkim enuncjacje Ojca św. oraz Ks. Kardynała Prymasa Polski świadczą dobitnie o tem, że w tych wszystkich przewidywaniach i obawach niema żadnej przesady.

Oto Pius XI w encyklice „o konieczności zadośćuczynienia pokutniczego“ — zaznaczywszy, że „nad społecznością ludzką zawisło groźne niebezpieczeństwo teroru i anarchji“ — nie waha się powiedzieć, że „od potopu rodzaj ludzki bodaj kiedy doznał tak głębokiego i powszechnego ucisku duchowego i materialnego, jak w teraźniejszej chwili“. A dalej:

„Oglądamy na własne oczy rzecz, której jeszcze w dziejach świata nie było, że wśród wszystkich ludów i we wszystkich zakątkach ziemi bezwstydnie bluźniercy podnoszą otwarcie szatańskie sztandary walki z Bogiem i religją.“

Wprawdzie bezbożników nigdy nie brakło — ale Ojciec św. wskazuje na dwa zasadnicze momenty, które różnią bezbożnictwo dzisiejsze od dawniejszego. Temi momentami to — liczebność i — organizacja. Dawniej bezbożnicy byli „nieliczni, odosobnieni i nie skupiali się“. Dziś natomiast ateizm stanowi siłę liczebną oraz jest zorganizowany — i to świetnie zorganizowany. Stąd ta olbrzymia różnica i stąd to niebezpieczeństwo. „W naszych czasach — mówi Pius XI — ateizm opanowuje szerokie masy ludu, wciska się tajnymi organizacjami nawet do szkół ludowych, występuje publicznie na widowniach teatralnych, posługuje się najnowszymi wynalazkami, kinomatografem, gramofonem, radjofonicznymi wykładami i koncertami. Posiada własne drukarnie i zakłady wydawnicze, drukuje ulotki redagowane we wszystkich językach, urządza publiczne wystawy i triumfalne pochody. Szerzy swoje bezbożnicze poglądy jawnie w literaturze i sztuce. Utworzył własne partje polityczne, swoje ugrupowania gospodarcze i wojskowe. Zorganizowane i wojujące bezbożnictwo pracuje nieznużenie...“¹⁾.

W takich barwach maluje Ojciec św. rzeczywistość dzisiejszą.

A ks. Kardynał Prymas Hlond w odezwie napisanej w sprawie tej encykliki, następującą uwagą zaopatruje słowa Ojca św., mówiącego, że „od potopu rodzaj ludzki bodaj kiedy doznał tak głębokiego i powszechnego ucisku duchowego i ma-

¹⁾ „Miesięcznik Kościelny Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej“ 1932, nr. 6 (czerwiec), str. 49 n.

terjalnego, jak w terażniejszej chwili“: „Tem przejmującym określeniem — powiada ks. Prymas — maluje Ojciec św. wigilię rozgromu cywilizacji. Żadna z jego nieśmiertelnych Encyklik nie brzmiała tak przenikliwie i nie wypowiadała takiego przepastnego lęku o losy narodów. Rozlegają się po krajach słowa ostatniej Encykliki papieskiej niby dziejowe wołanie prorocze, jakby echo jonaszowego wezwania do pokuty: „Jeszcze dni czterdzieści, a Niniwa będzie wywróconą“²⁾.

W swoim zaś wielkopostnym liście pasterskim „o zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem“ Ks. Kardynał Prymas Hlond na czoło I rozdziału stawia słowa z Ewangelji Mateusza (16, 3): „Burza będzie, bo czerwieni się smutne niebo“ — a dalej mówi: „Ponawia się widowisko Męki Pańskiej. Rośnie nienawiść wrogów Chrystusowych. Zwalczają Jego naukę, podają w pogardę Jego świątynie, zniesławiają i gnębią Jego Kościół.“ „Znać pospiech nerwowy w szeregach bezbożniczych w Polsce. Chcą tę rozprawę czempredzej przypieczętować nowem bogobójstwem w życiu ludzkości.“ „Niema się co ludzi: celem ich dążeń jest polski bolszewizm. Czyli chcą także u nas zapoczątkować erę bez Boga.“ I jeszcze w tym samym liście rzuca Ks. Kardynał Prymas owe znamienne słowa: „Ten bezład, to gmatwanie się stosunków, to rysowanie i kruszenie się ustrojów jest bankructwem bezbożnictwa wszelkiego stopnia i wszelkich rodzajów, bankructwem bezbożnictwa w etyce, bankructwem bezbożnictwa w socjologii i filozofji państwowej, bankructwem bezbożnictwa w życiu prywatnem i zbiorowem, bankructwem bezbożnictwa w życiu publicznem i w stosunkach międzynarodowych“³⁾.

Tak oto przedstawia sytuację ks. Kardynał Prymas Hlond.

Doprawdy — niema się co ludzi. Orzeczenia takiego autorytetu, jak Stolica Piotrowa, są aż nazbyt wymowne.

²⁾ Op. c. str. 55.

³⁾ List Pasterski J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski „O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem“ Poznań 1932. Nakł. Kancelarii Prymasa Polski, str. 1 n.

Niema się co ludzi różnemi pozorami, które zdają się świadczyć, że jeszcze nie jest tak źle. Zbyt często są one zwodnicze. Mieliliśmy tego niedawny przykład choćby na — Hiszpanji...

II.

Cóż na to wszystko katolicki pracownik społeczny? Ten pracownik, który pragnie, aby jednostka i zbiorowość żyły Chrystusowem życiem? Wszystko stracone — już za późno — nie warto się trudzić?

Nigdy przenigdy! Nie jest wszystko stracone! Precz z pesymizmem! Trzeba się zebrać w sobie i z tem większą siłą i wiarą stanąć do walki!

Nigdy nie wolno wątpić. Katolicki pracownik społeczny nie może czasów obecnych przyjmować z tępą rezygnacją, jako konieczność historyczną, jako przeznaczenie — bo to byłby materializm dziejowy. On wierzy „w możliwość odrodzenia ludzkości, bo... o losach ludzkości nie decyduje ślepa konieczność, lecz w o l a B o s k a i l u d z k a”⁴⁾.

Choćby nawet (jak ktoś powiedział) błyskawice Apokalipsy wieściły koniec świata — to nawet i wówczas niema podstawy do bezczynności, lecz trzeba się zdobyć na ostatni i najwyższy wysilek: Bóg bowiem zawsze potrzebuje siewców i Jego ziemia nigdy nie może leżeć odlegiem!

Chwila obecna wymaga przeto zdwojonej czujności — zdwojonej energii — zdwojonego czynu. Już niema chwili do stracenia — niema czasu na wahanie — niema czasu na oglądanie się wstecz. Wszyscy bez wyjątku katolicy stanąć mają zwartym murem na szanćcach Akcji Katolickiej w walce o odrodzenie świata. Pracownikowi społecznemu przypadło miejsce w pierwszych szeregach. Musi on wyteżać swój wzrok i słuch i trwać niezłomnie na posterunku. Musi czuwać podwójnie i mierzyć siły na zamiary!

I właśnie dzisiaj, na tle tego ogólnego chaosu, występuje ze szczególną siłą ścisły związek pracy społecznej z religją i moralnością. Praca społeczna, oparta na etyce świeckiej, nie ma dzisiaj racji bytu. Nie naprawi ona stosunków — bo właśnie to załamanie dzisiejsze jest rezultatem budowania życia społecznego na podstawach świeckich, bez moralności religijnej.

Katolicki pracownik społeczny widzi przeto w obecnej chwili tem wyraźniej znaczenie i wartość swojej pracy. I tem bardziej dążyć musi na wyżyny. Inaczej nie spełni swojego wielkiego zadania.

Musi doskonalić się coraz bardziej — najprzód swoje własne życie wewnętrzne — a potem pracę zewnętrzną, jej treść, jej formy i metody.

⁴⁾ Ks. prof. dr. Fr. Sawicki: „Dusza nowoczesnego człowieka“. Poznań 1931, str. 126. — Strona 28.

Moment wewnętrznego doskonalenia się trzeba jak najsilniej podkreślić — zbyt często bowiem bywa niedoceniany. Właśnie obecnie musimy jak najwyraźniej stawiać sobie przed oczy, iż życie wewnętrzne jest fundamentem naszej pracy — że bez niego nie zrobimy nic — że bez niego nie odrodzi się świat, lecz przyjdzie kataklizm i katastrofa.

Katolicyzm zrywa się do czynu — ale brak mu jeszcze kości pacierzowej, brak mu — życia wewnętrznego. Skarży się na to ks. Prymas Hlond w wielkopostnym liście pasterskim słowami, które pozwolę sobie jeszcze przytoczyć:

„Budzi się w katolicyzmie zapach ofensywy, ale jeszcze go mało. Zesztywnieliśmy w twardej defensywie ostatniego półtorawieczia. Przyzwyczailiśmy się do nietwórczej służby w okopach, przy czem i duch nieco przygasł, osłabła inicjatywa, ścieśniły się widnokreśli. Trzeba nam przeszkolenia własnych sił. Trzeba pod niejednym względem zmienić pogląd na cele i na sposoby pracy, a przede wszystkim duch stężeć powinien. W łonie katolicyzmu przeprowadzić należy krucjatę życia wewnętrznego. Tu czeka nas najważniejsza praca, którą przeprowadzić trzeba bez zwłoki...“⁵⁾.

Podobnie i Ojciec św. w przytoczonej już encyklice nawołuje do życia wewnętrznego — i to przez modlitwę i pokutę: „W chwilach ciężkiej niedoli — mówi — w wielkich udręczeniach Kościoła, gdy najwięcej nagliła potrzeba pomocy Bożej, wierni albo z własnego odruchu, albo najczęściej za przykładem i na wezwanie swych pasterzy, szukali zawsze ratunku w obu najskuteczniejszych środkach życia duchowego: w modlitwie i pokucie“⁶⁾.

A jeżeli o to życie wewnętrzne ma dzisiaj dbać każdy katolik, to tem bardziej dbać o nie musi pracownik społeczny, który znalazł się w pierwszych szeregach Akcji Katolickiej, który ma innych za sobą prowadzić!

A praca zewnętrzna dzisiejszego katolickiego pracownika społecznego? Tak samo trzeba ją coraz bardziej doskonalic! Już są nawet skargi na pewną rutynizację i biurokratyzację pracy społecznej — na brak bezpośredniego kontaktu i wpływu na przedmiot oddziaływania. Pracownik społeczny uprawia zbyt często t. zw. werbalizm dydaktyczny.

⁵⁾ Op. c. str. 4.

⁶⁾ Op. c. 53.

Bardzo charakterystyczne uwagi na ten temat podaje „Ruch Katolicki“ ze stycznia r. z. w artykule p. J. p. t. „W obliczu wielkich przemian“. Oto jak pisze autor artykułu:

„Sala odczytowa, dom katolicki — to częstokroć środowiska sztuczne, niezdolne do organizowania życia na nowych podstawach. Chrystjanizacja środowiska — oto pierwszorzędne zadanie, bez którego nie masz odnowienia społeczeństwa w Chrystusie. Trzeba, aby społecznicy zstąpili z wyżyn swych trybun do nizin życia, aby wyszli na ulicę, do mieszkań robotniczych i chat włościańskich i tam nauczyli współbraci nietylko, co mają czynić, lecz i jak mają żyć. Szkoły biorą dziś rozbrat z nieustannem nauczaniem i moralizowaniem, mamy nowe kierunki: szkołę pracy, metodę projektów. Społecznicy zaś, za nielicznymi wyjątkami, ciągle wszystko budują na ...społecznym gadaniu, wytwarzając przepaść między słowem a czynem. Na Zachodzie zabrano się do rewizji sposobów pracy społecznej. Zwrócono tam ogromną uwagę na milieu social; w różnych środowiskach powstają ogniska, skupiające całokształt prac nad chrystjanizacją otoczenia, zakładane są nowoczesne stacje misyj wewnętrznych. Skorzystajmy z ich doświadczeń i wyjdźmy nietylko z zakrystji, ale i ze stowarzyszeń, rozpalmy wśród ruin życia duchowego nowe ogniska wyższej kultury, łączmy, skupiajmy; nauczmy ich, jak mają dzień dobrze przeżyć, a jeszcze lepiej — przeżywajmy z nimi te dni w modlitwie i trudzie.“ „Im bliższe będzie współżycie członków elity z grupami zawodowymi i rodzinnymi mas, tem wydatniej-sze będą plony ich społecznej siejby.“

Chrystusowy społecznik dotrze „do tych środowisk i poprowadzi masy, przejdzie przez realne życie, „czyniąc dobrze“.

Jest to zatem „wielkie“, odpowiedzialne posłannictwo⁷⁾. Tyle autor artykułu.

Wynika z niego jasno, jak wielkie zadania stoją przed katolickim pracownikiem społecznym — i to tem bardziej w chwili obecnej. — Ta-

⁷⁾ „Ruch Katolicki“ 1932, nr. 1 (styczeń), str. 6—7.

kiemu postawieniu sprawy często jednak staje na przeszkodzie błędne pojmowanie, nawet ze strony instytucyj społecznych, roli pracownika społecznego, którego uważa się poczęści jako człowieka do załatwiania spraw czysto biurowych, niekiedy nawet tylko technicznych. — A z drugiej strony wynika tak samo jasno z artykułu tego konieczność osobistego doskonalenia się pracownika społecznego, bo dopiero jednostka o pełni życia wewnętrznego zdobędzie się na taki czyn zewnętrzny, na taki trud — i nie tylko się zdobędzie, ale nawet trud ten stanie się dla niej — radością!

Dla większej zaś wiary we własne siły, niechaj katolicki pracownik społeczny dzisiaj wpatrzy się w przykłady tych, którzy z ochotą szli i idą na trudy i ofiary, związane ze służbą Bożą. Dziś bowiem coraz więcej jawi się takich, którzy z radością idą na pracę i znoje dla „odnowienia wszystkiego w Chrystusie“. Mamy piękne przykłady takiej świętości także u młodzieży a nawet dzieci.

I to jest właśnie tą jasną i dobrą stroną obecnej chwili, że budzi ona — gorliwych apostołów. A więc niewszystko jeszcze stracone! Jest to wogóle charakterystyczne i zresztą zrozumiałe zjawisko, że czasy wyjątkowo ciężkie budzą prawem reakcji w społeczeństwie siły ukryte, że powstają wtedy jednostki gorliwe do walki ze złem. Nie można jednak wyprowadzać stąd wniosku, że wobec tego zwycięstwo już po naszej stronie. Niestety — są to tylko jednostki — a nie masy. Niemniej jednostki te, wywierając wpływ na masy, mogą przyczynić się do odwrócenia katastrofy.

A zatem powtarzam: przed katolickim pracownikiem społecznym stoją w obecnej chwili wręcz ogromne zadania. Wpływ jego może być istotnie wielki — i to nie tylko na stosunki gospodarczo-społeczne, lecz również na życie moralne, religijne, kulturalne. Niema chwili do stracenia. Niema czasu na wahanie, na oglądanie się wstecz. Zaraz trzeba zabrać się do dzieła. Trzeba mierzyć siły na zamiary. Trzeba stać się na miarę bohatera. Bo dzisiaj „pora bohaterów, wyznawców, męczenników“⁽⁸⁾.

A jeśli mimo to runie budowa dzisiejszego świata — to przynajmniej nie będziemy sobie czynili wyrzutów: zrobiliśmy, co do nas należało.

Ale i wówczas nie kończy się nasza misja. I wówczas stać musimy na posterunku, podtrzymywać słabych, zagrzewać wątpliwych. I w katakumbach pamiętać musimy o naszym posłannictwie. Jeśli przyjdzie nowa Golgota — katolicki pracownik społeczny nie może opuścić swego Mistrza. Jeśli przyjdzie dla Boga cierpieć — będzie cierpiał. A jeśli przyjdzie dla Boga zginąć — zginie! Musi być gotów na wszystko.

⁸⁾ List pasterski J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski „O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem“, str. 5.

A sił doda mu ta bezwzględna pewność, że Kościół nie zginie nigdy, bo jest opoką, której moce piekielne nie zwyciężą!

Czasów obecnych nie można wprawdzie porównywać z czasami św. Franciszka z Asyżu — ale i tamte czasy były również pełne zła i upadku. Św. Franciszek jednakże apostołstwem swoim umniejszył zło i odrodził stosunki ówczesne. Jakże przeto dobrze się stało, że ten właśnie Święty został patronem Akcji Katolickiej. Jednocy on w sobie idealnie wszystkie cechy prawdziwego apostoła. Dla katolickiego pracownika społecznego jest on idealnym wzorem — tak co do życia wewnętrznego, jak i co do akcji zewnętrznej. I otóż rzecz charakterystyczna: ten Święty wiódł żywot pokuty, wyrzeczenia, najwyższego poświęcenia — a równocześnie był pełen radości i szczęścia, był twórcą... „Hymnu do słońca“. Podkreśla to Ojciec św. we wspomnianej encyklice „o konieczności zadośćuczynienia pokutniczego“ — i mówi:

„Czy do pień najpogodniejszych i najradośniejszych, wyśpiewanych na tym padole płaczu, nie należy zaliczyć „hymnu do słońca“ św. Franciszka? Ułożył, napisał i wynucił go jeden z największych pokutników, Biedaczek z Asyżu, który niczego na ziemi nie posiadał a na swem wycieńczonem ciele nosił bolesne znamiona swego Ukrzyżowanego Pana⁶⁹⁾).

Otóż — jeżeli pracownik społeczny ma dzisiaj być na miarę bohatera, pełen poświęcenia i ofiary — nie znaczy to, by miał być *nieszczęśliwym*. Może on i ma być — wzorem św. Franciszka — pełen radości i szczęścia. Służba Boża bowiem — to służba radości i szczęścia. Ktoś wyraził się w ten sposób: „Kto najmniej szczęścia szuka — najprędzej je znajdzie“...

Zakończyć pragnę jednym jeszcze cytatem z książki ks. prof. Fr. Sawickiego p. t. „Dusza nowoczesnego człowieka“:

„Religia nie jest przedewszystkiem nauką, lecz życiem. Do tego więc dążyć trzeba, żeby stała się źródłem życia także dla ludzkości nowoczesnej. Nie wystarcza gorąco zapraszać i zachęcać, żeby przychodzili i czerpali z tego źródła, lecz życie to trzeba wprost wlać, wszczepić w dusze same. Ale rzeczą konieczną jest także, żeby to życie było i w sercach

⁶⁹⁾ Op. c. str. 54.

tych, którzy pragną je budzić w sercach innych. Najskuteczniejszym środkiem odrodzenia świata będzie — nie nasza wiedza, nasza filozofja — lecz miłość nasza, czyny nasze, życie nasze¹⁰⁾.

W. Szumanówna.

Świetlica.

2. Rozwój pracy świetlicowej.

W ślad za kursami i literaturą o świetlicach a częstokroć równocześnie lub nawet wcześniej rozwijają się, wzbogacają i doskonalą coraz bardziej formy pracy świetlicowej.

Zmienia się charakter zajęć w świetlicy. Mniej w niej obecnie zabaw, a więcej różnorodnych form nauki i praktycznej pracy. Przekonano się bowiem, że same gry i zabawy szybko nużą uczestników, a jeżeli nie wszystkich, to w każdym razie znaczną ich część, i że nie można osiągnąć zadowolenia świetliczan oraz stałego ich udziału przy programie, wypelnionym w głównej mierze grami i zabawami.

Doświadczenia, zdobyte przez pionierów pracy świetlicowej w poprzednich latach, oraz pobudzone temi doświadczeniami stałe nastawienie pracowników świetlicy do obserwacji przejawów psychiki świetliczan umożliwiają nowym pracownikom dostosowanie programów świetlicy do zainteresowań członków świetlicy.

Widzimy też, że zmiany w programie przechylają nietylko szalę zajęć z zabawy na pracę i naukę, ale że i jakość i ilość form pracy i nauki ogromnie się podniosła.

Obok zebrań towarzyskich odbywają się w świetlicy najróżnorodniejsze kursy i roboty.

Spotykamy świetliczan przy zajęciach, odpowiadających zarówno ich zainteresowaniom estetycznym, jak i umysłowym, religijnym, społecznym, gospodarczym i t. d. Widzimy ich zarówno przy pracy teoretycznej, jak i praktycznej, np. na wykładzie o radjofonji i przy konstruowaniu aparatów radjoodbiornych.

Zajęcia te są ujęte albo jako zajęcia okazyjne, dorywcze, dla ożywienia czy urozmaicenia pracy świetliczan, np. śpiewanie piosenek, sadzenie drzewek na szosie, albo też jako zajęcia systematyczne o ustalonym programie i trybie pracy, i o ile możliwe, także o kierowniku fachowym. Dla świetliczan, nieraz na skutek wyrażonych przez nich życzeń odbywają się więc w świetlicach systematyczne kursy muzyki, rytmiki, nauk społecznych,

¹⁰⁾ Op. c. str. 122—123.

higieny, gospodarstwa domowego — miejskiego i wiejskiego — oraz gospodarstwa rolnego, introligatorstwa, szycia, haftów ludowych i t. d.

Zajęcia świetlicowe odbywają się nie tylko na terenie świetlicy, lecz i na boisku, w ogrodzie, w domach rodzin ubogich, któremi się świetliczanie zaopiekowali, w muzeach i fabrykach zarówno we własnej miejscowości, jak i w okolicy, oraz miejscowościach, położonych na przeciwległym krańcu Polski w czasie wycieczek krajoznawczych lub też kolonij letnich.

Samo organizowanie kolonij letnich bywa również podejmowane przez świetlice, a w braku własnej kolonji kieruje świetlica swych członków często do innych instytucyj, prowadzących kolonje.

W czasie kryzysu, podobnie jak w czasach wojny, odbywa się w różnych świetlicach i dożywianie.

Przez świetlicę poznają jej pracownicy duchowe, zdrowotne i finansowe potrzeby poszczególnych świetliczan. Niejeden kierownik postara się o potrzebną pomoc we właściwych instytucjach, niekiedy znów instytucje zwracają się do kierowników świetlicy o wydanie opinii o świetliczanach, zgłaszających się do tych instytucyj o pomoc, względnie o wskazanie najbardziej potrzebujących, np. przy rozdawnictwie odzieży, wysyłaniu na kolonje letnie i t. d.

Znajomość członków świetlicy, współzycie ułatwia jej kierownikom doradzenie np. młodszym jednostkom odpowiedniego doboru zawodu. Zdawałoby się, że ten fakt jest wobec panującego kryzysu prawie bez znaczenia. Jednakowoż praktykowane już gdzieniegdzie dawanie młodzieży bezrobotnej zajęć zastępczych — np. zajęć domowych u ubogiej wdowy, obciążonej dużą liczbą dzieci — jest częstokroć możliwe właśnie tylko dzięki poprzedniemu bliższemu poznaniu danych jednostek przez pracowników świetlicy.

W świetlicy odbywają się zebrania dla samych świetliczan, a czasami także i dla ich rodzin i dla sąsiadów. Zebrania dla nieczłonków odbywają się nie tylko z racji widowisk, lecz również w celu zapoznania szerszego koła z metodami pracy świetlicowej, czasami w celu współpracy dla świetlicy, np. w świetlicach dla dzieci wieczory matek w celu zrobienia pantofelków dla dzieci, wieczory rodziców w celu zrobienia zabawek dla dzieci na gwiazdkę lub na jakąś zabawę dzieciinną.

Świetlica jest niejako ośrodkiem, około którego rozwija się cały szereg różnorodnych spraw, i świetlica musi je podjąć, jeżeli chce spełnić choć część swego zadania, krzewienia i podnoszenia życia kulturalnego.

Wspomnieliśmy powyżej, że świetlica dzisiejsza przechyliła szalę zajęć z zabaw na zajęcia o treści teoretyczno - naukowej i praktycznej. Nie znaczy to jednak, by świetlica ograniczała czy też przytłumiała samorodną chęć zabaw u świetliczan. Przeciwnie spotykamy dziś w świetlicy

cały szereg zabaw i gier towarzyskich, dotąd mało lub zupełnie nieznanych. Jedną taką mało dotąd znaną zabawą towarzyską, coraz więcej wchodzącą w program zajęć świetlicy, to inscenizacja pieśni, przysłów i szarad, a także inscenizacja sądów. Ta ostatnia forma inscenizacji, przejęta u nas z Rosji sowieckiej, jest wprawdzie tylko w niewielkiej części zabawą, a raczej metodą wyjaśniania różnych kwestyj moralnych i społecznych przez zabawę fantazyjną.

Wzrosła też w świetlicy ilość zabaw zręcznościowych, zabaw i gier gimnastycznych, przybyło dużo nowych gier umysłowych¹⁾, prób pamięci, spostrzegawczości i t. p.

W zabawową formę jest też częstokroć ujęta praca i oświata w świetlicy poprzez konkursy, ankiety, gazetki, kroniki i t. p.

Różnemi sposobami stara się świetlica o danie swym członkom okazji do swobodnej rozmowy, do swobodnej wymiany zdań. Ułatwia się to już przez samo umeblowanie świetlicy — krzesła i małe stoły — swobodne więc grupowanie się ludzi oraz przez całą organizację pracy świetlicowej. Starają się więc pracownicy świetlic o wysuwanie tych tematów, które same zwykle wywołują żywą dyskusję, żywą wymianę różnych opinii i sądów.

Będą to więc przede wszystkim sprawy życiowo bliskie, sprawy wkra- czające w tryb życia danych jednostek, gminy czy okolicy, jak również aktualne sprawy całego kraju i zagranicy. Różne też sprawy pozornie odleglejsze, nie pociągające same z siebie zainteresowania świetliczan, a jednak w istocie aktualne i ważne starają się kierownicy zbliżyć do członków świetlicy, bądź to przez specjalne zwracanie na nie ich uwagi, bądź to przez przedstawianie tych spraw w bardziej poglądowej formie. Czyni się to zapomocą „tablicy informacyjnej“, wymieniającej najważniejsze artykuły z czasopism, zapomocą „ściennej gazety“ z wycinkami najważniejszych wiadomości, dalej zapomocą „głośnej gazety“ z referentami dla poszczególnych zagadnień, np. dla spraw polityki wewnętrznej, dla spraw gospodarczych, spraw sportowych i t. p., wreszcie zapomocą „żywej gazety“, t. zn.²⁾ przez inscenizację bieżących artykułów. Takie samo zbliżanie i wyjaśnianie odleglejszych i więcej zawitych zagadnień odbywa się zresztą i przez wspomniane już sądy inscenizowane, przez ankiety i t. p.

Ważnem zadaniem, podejmowanym przez świetlicę, jest też służenie członkom radą i informacją. Wiele świetlic posiada już dla swych człon-

¹⁾ Dobre zestawienie zabaw i gier towarzyskich z krótkimi objaśnieniami podaje „Świetlica dla Dzieci“ Lutosławskiej. Jako zabawy ćwiczące zręczność ruchów można doskonale zastosować „Testy ruchowe“ Ozjeretzkiego.

²⁾ Opis powyższych „gazet“ a także opis sądów inscenizowanych podany jest w książce „Świetlica“ Malinowskiego, Regulskiego i Sosińskiego.

ków encyklopedje, karty geograficzne danej miejscowości i okolicy, rozkłady jazdy kolejowej i autobusowej i t. p.

W setkach świetlic znajdujemy również już skrzynki pytań, zeszyty pytań lub godziny pytań. Na godziny pytań sprowadza się niekiedy prelegentów specjalistów z określonej dziedziny po uprzednim zapowiedzeniu świetliczanom, by przygotowali odnośne pytania.

Formą organizacyjną, ułatwiającą podjęcie przez świetlicę różnorodnych zajęć oraz wpływającą na pogłębienie całej pracy świetlicowej, to wyodrębnienie oddziałów wśród członków świetlicy. Tworzenie względnie popieranie tworzenia się w świetlicy mniejszych oddziałów jest warunkiem, bez którego świetlica chyba tylko w wyjątkowych wypadkach zdoła utrzymać zainteresowanie swych członków.

Istnieje kilka sposobów podziału. Jeden to dzielenie wszystkich członków świetlicy dla sprawniejszego wykonania jednakowej pracy lub w celu wykonania przez poszczególne grupy równocześnie różnorodnych prac. Czyni się to np. przy gimnastyce, przy robotach ręcznych i t. d. Ułatwia się przez to przydział przyborów do zabawy i pracy. Podział taki umożliwia szerokie zastosowanie indywidualizacji zajęć w świetlicy dla dzieci przez wprowadzenie dla nich dowolnych robót. Przeznaczamy np. jeden stół względnie jedną część stołu dla dzieci, chcących malować, drugi stół dla grupy, chcącej modelować. Przy trzecim stole przygotowane są już przybory dla grupy dzieci, zgłaszających się do szycia, czwarta grupa jest zajęta robotami z kory czy z drzewa, piąta bawi się lalkami i żołnierzami w kąciku zabawek. Przy takiej organizacji wystarcza nam stosunkowo niewielka ilość pendzli, nożyczek, narzędzi stolarskich, zabawek i t. d. Przy ugrupowaniu może kierownik poświęcić więcej czasu tej grupie świetliczan, która danego dnia więcej jego pomocy potrzebuje.

Warunkiem pożyteczności podziału jest uprzednie przygotowanie narzędzi i materiałów do pracy na poszczególnych stołach. Czyni się to zwykle z pomocą dyżurnych, których uczymy równocześnie porządkowania i inwentaryzowania przyborów. Podział powyższy, który może być chwilowy lub też stały, zwany jest najczęściej podziałem na grupy względnie partje.

Druga forma podziału to tworzenie t. zw. kół, t. j. jednostek organizacyjnych, podejmujących zupełnie innego rodzaju zajęcia aniżeli ogół świetliczan. Wydzielają się np. koła mandolinistów, koła esperantystów, różne koła sportowe, i t. d. Koła są niekoniecznie związane miejscem i czasem zbiórek ze zbiórkami ogółu świetliczan. Mają zaś zasadniczo charakter trwałe.

Poważniejsza praca oświatowa, systematyczne kursy o szerszym programie odbywają się właśnie najczęściej w obrębie kół. To też przezna-

cza się dla kół przeważnie instruktorów fachowców. W celu uniknięcia większych kosztów na instruktora dla małego koła tworzy się koła międzyświeclicowe.

Inna forma podziału świecliczan i indywidualizacji przez to pracy, to tworzenie zespołów doraźnych.

W przeciwieństwie do zespołów ciągłych, nazwanych powyżej kołami, mających na celu opanowanie całej gałęzi wiedzy czy umiejętności, stara się zespół doraźny tylko o zdobycie wszechstronnego wyjaśnienia jakiejś jednej kwestji, najczęściej aktualnej np. „Jak się odbywa wybór Prezydenta Rzeczypospolitej“. Co to jest raid gwiazdzysty oraz gdzie i kiedy Polacy w nim zwyciężali? podejmuje jakąś względnie doraźną akcję, np: wystaranie się o plac pod boisko dla młodzieży, przemalowanie ścian świetlicy, przygotowanie jakiejś wycieczki czy zabawy i t. d.

Cenny materiał o zespołach doraźnych znajdujemy we wspomnianej już książce „Świeclica“ w rozdziale „Zespoły“.

Przytoczone są tam m. i. przykłady o pracy zespołów doraźnych w kierunku uzyskania u władz założenia agencji pocztowej w danej gminie oraz akcji dla założenia mleczarni udziałowej.

Sposób pracy w zespołach doraźnych porównać można ze sposobem pracy w t. zw. „metodzie projektów“ w szkole. Tu i tam zużytkowuje się aktualne projekty członków świetlicy czy klasy. Znaczenie praktyczne takiego postępowania może być i bywa nierzadko większe niżeli większości dotąd stosowanych metod oświatowych.

Inna forma organizacyjna, przyczyniająca się do pogłębienia pracy świetlicy i ułatwiająca życie jej członków, to samorząd. Warunkiem dodatniego działania samorządu jest niezbyt wczesne wprowadzenie go w świetlicy. Wśród osób niezgranych, niedosyc znających się wzajemnie, zwyciężają w wyborach nie najdzielniejsi, ale ci, którzy się najbardziej wysuwają. Tak np. przechodzą na walnych zebraniach stowarzyszeń z łatwością jednostki mniej wartościowe i nieodpowiednie na skutek tupetu w wystąpieniach i t. d.

W świetlicy o zespole istniejącym już jakiś czas są podobne omyłki z wszelką pewnością o wiele rzadsze, gdyż świeclica zbierająca swych członków przez sporo godzin przy różnych zajęciach, ułatwia wzajemne poznanie oraz właściwą ocenę poszczególnych członków.

Nawet w zespołach, zdawałoby się, niezbyt wyrobionych etycznie, wybierane są do zarządu w świetlicy zwykle jednostki o większej wartości etycznej. W jednym np. z klubów dla gazeciarzy zaszedł następujący fakt. Kierownik z obawy, że chłopcy wybiorą kogoś najmniej odpowiedniego, chciał sam wyznaczyć jednego z chłopców na przewodniczącego. Gdy się jednak zdecydował na przeprowadzenie wyborów wszystkich członków za-

rzędu, przekonał się, że gazeciarze przegłosowali w tajnych wyborach tego chłopca na przewodniczącego, którego im chciał naznaczyć.

Zadaniem samorządu jest zwykle układanie regulaminu oraz dbałość, by się członkowie stosowali do regulaminu. Samorząd ma też przeważnie głos przy przyjmowaniu nowych członków świetlicy, którzy najczęściej przechodzą określony regulaminem czas próby.

Wszelkie koła i zespoły posiadają też zwykle własny zarząd lub też własnych sekretarzy, i to niekoniecznie w zależności od istnienia ogólnego samorządu w świetlicy. Niezwiązane też z prowadzeniem ogólnego samorządu jest ustalenie z pośród świetliczan dyżurnych, bez których się żadna świetlica obywać nie powinna.

Praca świetlicowa, zorganizowana przy pomocy samorządu i różnych sposobów podziału, daje świetliczanom szerokie pole do wyrobienia samodzielności i inicjatywy. Kierownik świetlicy nie jest i nie może być nauczycielem, chcącym pouczać świetliczan o każdej z podjętych nauk czy też akcji. Przeciwnie, rola kierownika jest tylko rolą budziciela, rolą łącznika pomiędzy pragnącym oświaty z jej źródłami oraz rolą informatora o sposobie docierania do poszczególnych celów.

Pracownik świetlicy to nietylko nauczyciel, co przyjaciel przebywający wśród świetliczan, gotów na wszelkie dla nich usługi w dziedzinie kulturalno-oświatowej.

Słuszne jest określenie — nie pamiętam czyje — że pracownik świetlicy winien przebywać w niej niejako niewidzialny oraz że powinien zastąpić autorytet zewnętrzny autorytetem wewnętrznym.

W niektórych świetlicach spotykamy pracujących równocześnie kierownika oraz jednego lub kilku pomocników kierownika. Pomocnicy bywają dobierani z pośród świetliczan lub też z pośród praktykantów. Istnieją też świetlice, prowadzone przez samych świetliczan a nawet specjalnie założone i prowadzone przez starszych członków świetlicy dla młodszych. Te świetlice, samodzielnie przez świetliczan stworzone, są jednym z najlepszych dowodów celowości i potrzeby tej formy pracy oświatowej.

Ogółem stwierdzamy w świetlicach postęp w kierunku obejmowania coraz więcej dziedzin życia, w kierunku większego uwzględniania zainteresowań członków i umożliwienia im pracy aktywnej, życiowej.



O powrót matki do ogniska rodzinnego.

W ostatnim numerze wspominaliśmy w krótkości o międzynarodowym kongresie w sprawie powrotu matki do ogniska domowego, jaki obradował w dniach 6—11 czerwca w Paryżu. Obecnie możemy podać więcej szczegółów o obradach tego kongresu, mającego charakter ściśle katolicki, które to obrady odbyły się szerokim echem w świecie.

W kongresie wzięli udział reprezentanci 20 państw. Ojciec św. okazał zainteresowanie tym kongresem, wysyłając przez kardynała-sekretarza stanu życzenia swe. Stale uczestniczył w obradach nuncjusz papieski w Paryżu, Maglione.

Obrady wykazały niezmierną wagę problemu pracy zarobkowej kobiety zamężnej, że np. w Niemczech przeszło trzy i pół miliona kobiet zamężnych pracuje zarobkowo poza domem, w Stanach Zjednoczonych około trzy miliony, w małej Belgii blisko 120.000 i t. d.

Wyniki obrad ujęto w szereg rezolucyj, z których ważniejsze przytaczamy:

„Zważywszy, że praca pozadomowa, do której zbyt często jest zmuszona matka rodziny, jest objawem charakterystycznym naszej cywilizacji, jej indywidualizmu i materializmu, i że trzeba przedewszystkiem odnowić w duszach zdrowe pojęcie porządku społecznego, który daje życiu rodzinnemu normalne warunki bytu,

zważywszy, że z drugiej strony zatrzymanie matki w domu oznacza należyte wychowanie młodzieży, co wskazuje na doniosłość życia rodzinnego,

zważywszy wkońcu, że należy zastosować każdy możliwy sposób, by rodzinę znów wychowywano w domu, który obecnie pozbawiony jest matki,

Kongres wyraża następujące życzenia:

Należy podjąć usilne starania wobec opinii publicznej i władz publicznych, by je skłonić do zainteresowania się tym problemem i wszystkimi czynnikami natury moralnej i społecznej, któreby mogły doprowadzić do jego rozwiązania, wszystkie zaś sposoby wyrażenia myśli (literatura, sztuka, teatr, prasa, kino, radio) należy wyzyskać w tym celu;

wychowanie młodzieży robotniczej winno być przeniknięte do głębi duchem rodzinnym;

wszystkie stosunki życia rodzinnego winny być wyzyskane, by rozwijać w matce miłość do ogniska rodzinnego i przywrócić ją życiu rodzinnemu, instytucje zaś publiczne i prywatne winny popierać moralnie rodzinę robotniczą, a zainteresowane same winny się łączyć w związkach wzajemnej pomocy.

Druga rezolucja brzmi tak:

Zważywszy, że przyczyną główną pracy kobiet poza domem jest brak dostatecznych środków do życia i w celu zapewnienia rodzinie takiego poziomu życiowego, któryby pozwolił matce zostać w domu, wyraża Kongres następujące życzenia:

Minimalne wynagrodzenie pracownika winno starczyć na zaspokojenie potrzeb normalnych rodziny i być zapewnione przez dodatki, zastosowane do potrzeb, zapomogą instytucyj takich, jak kasa wyrównawcza dla płac rodzinnych;

należy uciekać się do form pracy, które mniej szkodliwie oddziałują na życie rodzinne, jak rzemiosło, praca chałupnicza i praca o skróconym czasie, z tem jednak zastrzeżeniem, by tego rodzaju praca była kontrolowana, chroniona i należycie opłacana; prawa państwowe i umowy międzynarodowe winny zmierzać do wskrzeszenia rodziny, zabiegając o jedność, stałość i bezpieczeństwo ogniska rodzinnego, i przestrzegać równości fiskalnej, zmniejszając pod różnemi postaciami ciężar podatków konsumcyjnych, rodziny pracowniczej, odpowiednio do liczby osób, będących na utrzymaniu ojca.

By zaś te zalecenia zostały zrealizowane, wyraża pozatem Kongres życzenie, by w wszystkich krajach powstały, za wzorem niektórych społeczeństw, komitety dla zatrzymania matki w rodzinie."

Porozumienie między katolickimi organizacjami młodzieży walońskiej i flamandzkiej w Belgji.

Katolicki ruch społeczny w Belgji cierpiał dotychczas bardzo na skutek zaciętych sporów narodowościowych między walońskim a flamandzkim odłamek społeczeństwa belgijskiego. Stosunkowo najmniej odczuwał to jeszcze katolicki ruch robotniczy z wszystkimi swemi organizacjami, jak ligi robotników, ligi robotnic, związki zawodowe, młodzież robotnicza męska i żeńska, gdyż dzięki mądrze pomyślanemu systemowi organizacyjnemu zgóry już usunięto możliwość starć, a nawet udało się doprowadzić do stosunkowo ścisłej kooperacji obu narodowości. Silny zato antagonizm narodowościowy objawiał się m. i. w centralach ogólnego katolickiego ruchu młodzieży. Dla młodzieży bowiem walońskiej jest taką centralą ogólną Association Catholique de la Jeunesse Belge (A. C. J. B.), dla flamandzkiej zaś Jeugdverband voor Katholieke Actie (J. V. K. A.). Stosunki między obu centralami, jak i między młodzieżą, w jednej i drugiej skupioną, nie były dotychczas najlepsze, co zganił nawet przy okazji Ojciec święty Pius XI. Ostatnio jednak doszło między niemi do pewnego porozumienia na następującej podstawie:

A. C. J. B. i J. V. K. A. są organizacjami równoległemi i zależą całkowicie od episkopatu belgijskiego. J. V. K. A. obejmuje wszystkie organizacje młodzieży, które uznano za przynależące do Akcji Katolickiej

i które istnieją w kraju flamandzkim, chociażby mową ich potoczną był język francuski. A. C. J. B. zaś ma swe pole działania w okolicach walońskich i niemieckich i tak samo obejmuje organizacje, które tam istnieją, bez względu na ich język. Żadnej z obu organizacyj nie wolno przyłączać do siebie organizacji, istniejących w okolicach, przydzielonych organizacji siostrzanej.

Są jednak miejscowości, które wymagają specjalnego traktowania. Wchodzą tu w rachubę środowisko brukselskie, całkowicie dwujęzyczne, jakoteż szereg gmin granicznych, również dwujęzycznych. Obu więc centralom wolno przyłączać do siebie organizacje z tych okolic, stosownie do woli zainteresowanych.

Pozatem są organizacje, które z względu na ich specjalne warunki winny być wyjęte spod działania zasady terytorjalności. Odnosi się to do młodzieży, która tylko przejściowo mieszka w jednym z obu krajów i której właściwe miejsce zamieszkania jest w drugim, jak np. studenci walońscy i brukselscy uniwersytetu lowańskiego, organizacje flamandzkie w kolegiach i seminarjach kraju walońskiego lub podobne grupy walońskie w kraju flamandzkim, kolonie wakacyjne. Te sekcje w dalszym ciągu będą należały do Federacji, jaką sobie same wybrały.

Co do stosunków z zagranicą, A. C. J. B. i J. V. K. A. nie przedsięwzima nic, wzajemnie się nie porozumiewawszy. W ten sposób obrady kongresów młodzieży oraz interwencje ogólnego charakteru w prasie i gdzieindziej, które odnoszą się do ogółu organizacji młodzieży belgijskiej, będą przedmiotem akcji wspólnej.

Kierownicy obu organizacyj będą się często spotykali, by na podstawie zupełnej równości współpracować szczerze w duchu Chrystusa-Króla.

To porozumienie między obu centralami katolickich organizacji młodzieży w Belgii znajduje radosny oddźwięk i poza granicami tego kraju u tych wszystkich, którzy do katolickiego czynu społecznego, tam po wojnie podjętego, odnoszą się z podziwem i życzliwością serdeczną.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet liczy obecnie po czterech latach swego istnienia — założono go w r. 1929 — 590 oddziałów i 60.000 członkiń. Otoczony jaknajtroskliwszą opieką władz państwowych, ma on bardzo dogodne warunki pracy, zwłaszcza że może rozporządzać wielkimi funduszami. Prace swe prowadzi w takich działach: opieka nad matką i dzieckiem, wytwórczość gospodarcza, obrona praw kobiety, a przede wszystkim wychowanie obywatelskie, którego celem jest „wyrobienie członkiń pod względem państwowym, politycznym i obywatelskim, ukształtowanie w nich aktywnego stosunku do władz państwowych i społecznych, scementowanie ich w zwartą i jednolitą całość. Szczególniejszą uwagę zwrócił w ostatnim czasie Związek na akcję świetlicową. Prowadzi mianowicie różne typy świetlic — chodzi tu o świetlice dla członkiń samych, które muszą mieć przynajmniej według statutu ukończony 21 rok życia — świetlice dla kobiet z sfer mieszczańskich, robotniczych i bezrobotnych,

światlice dla członkiń inteligentek, światlice dla wszystkich członkiń. W światlicach tego ostatniego typu powstają t. zw. Koła Pracy, przeznaczone dla tych członkiń, które nie są przygotowane do pracy samodzielnej. Działalność tych Kół Pracy polega na tem, że raz w tygodniu gromadzą się członkinie na dwie godziny i wykonywują roboty ręczne bądź dla instytucyj opieki społecznej, np. szycie ubrańek, wyprawek dla niemowląt i t. p., bądź też na sprzedaż; chodzi o to, by w tych dwu godzinach miały członkinie o różnej pozycji społecznej sposobność zbliżenia się do siebie. Poza temi światlicami dla członkiń prowadzi Związek światlice dla młodocianych i specjalnie jeszcze dla młodzieży bezrobotnej, którą się dożywia i kształci zawodowo.

„Powiernicy pracy“ w Niemczech.

Rząd niemiecki wydał w maju ustawę o t. zw. „powiernikach pracy“ (Trenthänder der Arbeit). Ci „powiernicy pracy“, mianowani przez kanclerza Rzeszy, mają za zadanie utrzymywanie pokoju społecznego i współpracę w reformie społecznej. Ustalają oni zarobek i inne warunki pracy, zastępują więc dawniejsze sądy rozjemcze. Decyzje „powierników“ są wiążące dla stron. Władze Rzeszy i krajów są zobowiązane udzielać pomocy przy wykonywaniu tych decyzyj.

Kobieta sekretarzem pracy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych A. P. Roosevelt mianował sekretarzem (ministrem) pracy kobietę p. Frances Perkins. Pierwszy raz to dochodzi kobieta w Stanach Zjednoczonych do godności ministerjalnej. W programowych swych deklaracjach ministerjalnych zwróciła ona szczególną uwagę na problem bezrobocia jako najwięcej palący w Stanach Zjednoczonych. Wypowiedziała się więc za trzydziestogodzinnym tygodniem pracy jako walnym środkiem przeciw bezrobociu, stworzeniem federalnej organizacji pośrednictwa pracy i za państwowem ubezpieczeniem na wypadek bezrobocia. Pozatem oświadczyła się za bezwzględny zakaz pracy dzieci, koniecznością ustawowego uregulowania płac minimalnych pracownic i skróceniem dnia pracy. Deklaracje te świadczą, że w dziedzinie polityki społecznej zamierzają Stany Zjednoczone wkroczyć na nowe tory, opuszczając dotychczasowe szlaki, wytknięte w wielkiej mierze przez wskazania liberalizmu.

Z doświadczeń Uniwersytetu Powszechnego m. st. Warszawy. Praca zbiorowa pod redakcją J. Baranowskiej. Warszawa 1933. Instytut Oświaty Dorosłych (Nowogrodzka 21) str. VIII + 254.

Warszawski Uniwersytet Powszechny dał możność zebrania zupełnie wyjątkowego materiału doświadczeń i obserwacji. Przedewszystkiem ze względu na charakter środowiska, miljonowego miasta, któremu przez wiek cały przemoc obca uniemożliwiała zaspokojenie naturalnych dążeń oświatowych. Miasto, jedyne w swoim rodzaju, gdzie można było spotykać — siedzących na ławce dziecięcej w szkole wieczornej, często dostatnio ubranych analfabetów, którzy nieraz podziw wzbudzać mogli swą wrodzoną i przez stołeczne środowisko rozwiniętą inteligencję. Dodajmy, że początek żywiołowego ruchu oświatowego zrodził się wtedy, gdy okupacja niemiecka uniemożliwiała jeszcze wyładowanie aktywności tak w swym rozwoju hamowanego narodu na polach innych, ale otworzyła już szeroko możliwości pracy oświatowej. Działał tu oczywiście i nieodzowny przy zmianie warunków pęd do przystosowania się, co zawsze prowadzi do wzmoczenia się ruchu oświatowego. Potwierdzają to obserwacje z innych terenów, jak Austria, Niemcy — a także Wielkopolska powojenna. Lecz ten pierwszy rozpęd musi się zawsze załamać — następują zjawiska selekcji, racjonalizacji, coraz lepszego doboru sił kwalifikowanych. Z entuzjastów o mniej lub więcej fachowem i gruntownem przygotowaniu wytworzyli się czasem fachowcy oświatowi, u których w niczem nie osłabł dawny entuzjazm, lecz wzmogła się potrzeba refleksji krytycznej. Głównym ośrodkiem badań teoretycznych stała się Wolna Wszechnica, a działalność wydawniczą w dziedzinie teoretycznych rozpraw wziął w swe ręce Instytut Oświaty Dorosłych, z którym współzawodniczą Polska Macierz Szkolna, zajmująca się jednak naogół bardziej popularnemi publikacjami.

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej zapoznajemy się ogólnie z warszawskim U. P., jego historją w latach 1915—30, z ludźmi, środowiskiem i metodami. Druga część to wspomnienia i rozważania dydaktyczne nauczycieli poszczególnych przedmiotów.

Ciekawą bardzo jest sama historia, skreślona wytrawnem piórem p. M. Godeckiego, byłego naczelnika wyd. oświaty pozaszkolnej w Min. W. R. i O. P., obecnie kuratora brzeskiego. Rozwój idzie od przypadkowości doboru przedmiotów — pod kątem widzenia wygodności pory, kolegów, uzdolnień prelegenta — poprzez tworzenie dobranych co do poziomu zespołów słuchaczy, zapisujących się na grupy przedmiotów, aż do okresu trzeciego (od r. 1924/5) — rozbudowy systematycznych kursów ogólnokształcących.

Mimo tego rozpędu stwierdzić trzeba, że ilość słuchaczy stosunkowo dużą nie była — mimo własnego gmachu, siedmiu ognisk dzielnicowych — wykładanych przedmiotów w pierwszym okresie było jedynie 30, a słuchaczy nie ponad 850 rocznie. Oświata nie stała się jeszcze potrzebą mas. Nie zaczęły tu jeszcze działać mechanizmy społeczne —

tradycji, nacisku poszczególnych grup i opinii społecznej oraz naśladownictwa. Oświaty szukały jedynie samodzielne jednostki, szukały jej wbrew środowisku. Powoli dopiero U. P. znalazł „swojego słuchacza” — i to z pośród absolwentów, stanowiących podbudowę U. P. kursów wieczornych o poziomie szkoły powszechnej. Typ robotnika o samodzielnych, własnych i zróżnicowanych zainteresowaniach, tak np. charakterystyczny dla Wiednia i Niemiec zachodnich lub krajów nordyjskich, — u nas nie wytworzył się jeszcze. To też specjalizacja mogła się nawet okazać nieco przedwczesną. Książka daje wogóle nader ciekawy materiał dla śledzenia wyścigu między postulatami a rzeczywistością. Niestety ten pierwszy zawsze zachowuje przewagę zdecydowaną. Niemniej interesujący jest rozwój zainteresowań słuchaczy i samych programów, o czym nas informuje p. I. Sawicka. Część druga, zawierająca wspomnienia i doświadczenia, przeplatane wnioskami ogólniejszemi, stanowi nader cenny materiał dla nauczycieli poszczególnych przedmiotów. *Drozdowicz-Jurgielewiczowa* daje ciekawe uwagi n. t. literatury polskiej w U. P., p. *Borkowska-Nelkenowa* n. t. historii; p. *S. Kodichenówna* zajmuje się historią cywilizacji w U. P. dla dorosłych, a p. *Z. Nassaerka* tem samem w U. P. dla dziewcząt, co daje możność ciekawych porównań. P. *M. Chełmińska* uczyła psychologii, (z tendencją głównie praktyczną i etyczną), p. *St. Taźbir* opisał nauki społeczne.

Nader interesujące są też w artykułach tych próby prac samych uczniów. Opracowanie nauk przyrodniczych zachowano dla osobnej publikacji. Książka ta jest poważnym dorobkiem w naszej literaturze oświatowej.

Dr. N.

Maria Błaszczkowska. Kolonie letnie. Ich organizacja i znaczenie w pracy kulturalno-oświatowej, stron 109. Instytut Oświaty Dorosłych. Warszawa 1933.

Książeczka, ujęta praktycznie, podkreśla silnie cel oświatowo-wychowawczy kolonii letnich, rozwijając szerokie możliwości w tej dziedzinie. Obawiać się można jedynie, czy program ten niejednokrotnie nie przecenia dążności do wykorzystania wczasów dla pracy nad sobą. Tak łatwo nam zawsze w tej dziedzinie budować mosty od postulatu do rzeczywistości. Niestety w większości wypadków uczestnicy kolonii łakną nadewszysko wypoczynku, rozrywki. Być może, że jednak istotnie pracownik fizyczny wykaże większy głód intelektualny niż pracownik umysłowy z przemęczonym mózgiem. Tu w każdym razie leży punkt ciężkości wysiłku pedagogicznego organizatorów kolonii. Sprawa ta może w typie kolonii samorządno-samopomocnej — to może brzmieć paradoksalnie — dać się łatwiej urzeczywistnić niż tam, gdzie kolonia jest „dla” kogoś organizowana (forma opiekuńcza). Chodzi w tym wypadku o odpowiedni dobór przodowników. Nie wszystkie tego rodzaju problematy zostały przez autorkę wyczerpane — lecz w każdym razie książka ta stanowić może praktycznie cenne *vademecum* organizatorów kolonii, którzy nawet przy dużym doświadczeniu mogą z niej dużo zdrowych myśli i praktycznych wskazówek wynieść.

Dr. N.

K.

Państwo w świetle encykliki „Quadragesimo anno“.

Ojciec św. Pius XI, wysuwając w swej encyklice „Quadragesimo anno“ plan odnowienia stroju społecznego, bardzo dokładnie przygląda się całemu życiu współczesnemu, jak ono się rozwija i jakie formy przybiera. I szczególną uwagę zwraca On na państwo. Zdaje bowiem sobie z tego sprawę, jaką przemożną rolę odgrywa ono w dziejach nowoczesnego społeczeństwa, i jak jego znaczenie właśnie w najnowszych czasach wzrasta. I wie też, że w dziele odnowienia ustroju społecznego państwa nie tylko nie będzie można pominąć, lecz przeciwnie, będzie ono miało bardzo ważne zadania do spełnienia. Wynika to zresztą z istoty państwa, z jego powołania naturalnego, gdyż jest ono, jak mówi wielki uczyony Kościoła św., św. Tomasz z Akwinu, służą Bożym ku dobremu. Musiało zaś Ojcu św. zależeć na możliwie dokładnem i ścisłem określeniu zadań państwa w tem dziele. Z jednej bowiem strony jest pomoc państwa w przebudowie społecznej, do jakiej dąży Pius XI, niezbędna. Z drugiej zaś jest państwo nowoczesne skłonne do przekraczania właściwych granic swej działalności, do przywłaszczania sobie nadmiernych, nie przysługujących mu praw, do nadużywania swej władzy. W XIX w., a i w dawniejszych wiekach, Kościół ciężkie walki musiał staczać w obronie własnej, jak i społeczeństw z państwem, wychodzącem poza zakres swych zadań. Leon XIII roli, obowiązkom i prawom państwa kilka encyklik poświęcił. A i jego następcy raz po raz do tej sprawy w różnych swych wystąpieniach wracali. To też pisząc o odnowieniu ustroju społecznego, pragnął Pius XI rolę państwa w tej dziedzinie należyście wyświetlić.

Rozpatrzmy więc, co pisze Ojciec św. o państwie.

Poglądy na rolę i zadania państwa uległy w ostatnich kilkudziesięciu latach gruntownej przemianie. Na początku i w pierwszej połowie XIX w. dochodził do coraz większego znaczenia ten pogląd, że zadaniem państwa jest bronić nazewnątrż granic kraju, nawewnątrż zaś czuwać nad zachowaniem porządku i bezpieczeństwa publicznego, t. j. troszczyć się o to, by nikt nikogo nie skrzywdził, oraz przeprowadzać zarządzenia, mające na celu ochronę i podnoszenie zdrowotności publicznej. Pozatem winno państwo każdemu pozostawić wolną rękę, do niczego się więcej nie mie-

sząć. A już żadną miarą nie może ono zaglądać w stosunki między pracodawcą a pracobiorcą, między kapitałem a pracą. Są to sprawy zupełnie mu obce. Taki to wąski zakres wyznaczono działalności państwa. To też szydzono, że państwo, które tylko tego rodzaju ma zadania, spełnia niejako rolę stróża nocnego.

Przeciw takiemu pojmowaniu zadań i roli państwa począł budzić się jednak sprzeciw, opór, coraz silniejszy, gwałtowniejszy. Wykazywało się bowiem, że tak daleko idące zacieśnianie działalności państwa prowadzi do bardzo smutnych następstw, do wielkich niedomagań, nadużyć, krzywd, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Szczególnie wśród katolików bardzo silne podnosiły się głosy przeciw robieniu z państwa „stróża nocnego“. Rozumiano bowiem, że takie państwo niebardzo zgadza się z tem, co mówi św. Tomasz z Akwinu, że „państwo jest sługą Bożym ku dobremu“. I żywe wszczęły się dyskusje, jakie są zadania państwa, a szczególnie, czy państwo winno mieszać się w stosunki gospodarcze i społeczne.

Zwyciężył pogląd, że państwo jest powołane nietylko do obrony granic, porządku, bezpieczeństwa i zdrowia publicznego, lecz ma ono prawo a i obowiązek interesować się sprawami życia gospodarczego i społecznego, że podlegają jego władzy także stosunki w świecie pracy. Dopomógł walcie do zwycięstwa takiemu pojmowaniu państwa Ojciec św. Leon XIII w encyklice „*Rerum novarum*“.

Bardzo ważną bowiem rolę wyznacza ta encyklika państwu w dziedzinie naprawy stosunków społecznych, polepszenia doli klas pracujących. Stwierdza ona wprawdzie, że tam gdzie jednostka albo rodzina same mogą sobie dać radę, państwo nie powinno się mieszać. „Nie powinno państwo“, tak czytamy, „pochłaniać i słusznej samodzielności pozbawiać ani jednostki ani rodziny; sprawiedliwa jest, aby jedno i drugie miało swobodę działania dopóty, dopóki to się dzieje bez krzywdy dobra powszechnego i bez niczyjej szkody.“ Z drugiej jednak strony poucza najwyraźniej: „Jeżeli, czy to interesy ogółu, czy stosunki poszczególnych stanów zostaną naruszone lub tylko zagrożone, a niepodobnatemu zaradzić winny sposób, wówczas wkroczenie władzy publicznej jest niezbędne“. I powiada jeszcze na innem miejscu: „Władza publiczna powinna poczynić kroki potrzebne ku ochronie klasy robotniczej i jej interesów. Tego nie czyniąc, obraża sprawiedliwość, która nakazuje oddać każdemu, co mu się należy.“ Lecz robi ta encyklika to zastrzeżenie: „Ustawom nie wolno przedsiębrać nic więcej i nie wolno iść dalej, jak wymaga konieczność zaradzenia lub usunięcia niebezpieczeństwa“. Przez te słowa hamuje ono zbytnią, że się tak wyrazimy, gorliwość państwa, przeciwstawiając się jak najstanowczej jego wciśnięciu, zachłanności niebezpiecznej.

Tak doszło więc do tego, że rola państwa się zmieniła, jego zadania się rozszerzyły. Przybrało ono jakby inny już wygląd. Przestało być wyłącznie stróżem bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, stało się

także stróżem, opiekunem dobra społecznego. Z państwa prawa przeobraziło się w państwo społeczne. „Rerum novarum“ niezmiernie wielki ma udział w tej zmianie.

Pius XI w „Quadragesimo anno“, rozpatrując rolę państwa w odnowieniu ustroju społecznego, miał więc w encyklice „Rerum novarum“ bardzo silne oparcie. I właściwie jej naukę o państwie, tak samo jak w innych jeszcze sprawach, tylko wyjaśnia, rozwija, rozszerza, zastosowuje do obecnych warunków.

W pierwszej też swej części wykazuje ta druga encyklika społeczna, jak bardzo doniosły był wpływ jej poprzedniczki sprzed 40 lat na państwo, jego urządzenie i prawa. Leonowej encyklice przypisuje Pius XI niezmiernie wielką zasługę tego, że państwo wyszło z ciasno wytkniętych mu granic i w zakres polityki swej wciągnęło także troskę o dobrobyt ogólny i jednostkowy, czyli poczęło uprawiać t. zw. politykę społeczną. Z jej to ducha wyprowadza On te liczne prawa, wydawane na korzyść klas pracujących, to całe ustawodawstwo społeczne. Niech nam jednak najlepiej to słowa samej encykliki uwydatnią: „Encyklika „Rerum novarum“ pobudziła narody do uprawiania szerszej i żarliwszej polityki społecznej i zagrzała najlepszych spośród katolików, aby ofiarowali rządowi państw siły swe do pracy społecznej... Wskutek ciągłych i niezmordowanych usiłowań powstał nowy rodzaj prawa, starszemu pokoleniu nieznany, który staje w obronie świętych uprawnień robotnika, wpływających z godności jego jako człowieka i chrześcijanina.“

Pius XI, chcąc do gruntu przekształcić ustrój społeczny i używając państwa do pomocy w tem dziele, nie potrzebował już dowodzić, że jest ono do tego zadania uprawnione i zobowiązane. A bardzo wydatną rolę wyznacza On mu w tej budowie nowego ustroju społecznego. Spodziewa się po nim wiele. Zleca mu zadania ważne i obszerne. Rozszerzyć pragnie w pewnej mierze zakres jego działalności. Nie znaczy to jednak, jakoby kazał państwu zagarniać wszelkie możliwe dziedziny życia pod wyłączną jego władzę, jakoby chciał ją nadmiernie powiększyć i wszystko pragnął jej podporządkować. Przeciwnie, chce On państwo odciążyć, nawet ograniczyć w jego roli, zdjąć z jego bark szereg obowiązków, które niepotrzebnie na siebie ono bierze. Jego myślą jest, by państwo uwolniło się od wielu dotychczasowych swych zadań, a zato innym tem więcej poświęcić się mogło i tem lepiej je spełniało. Za wiele brało ono bowiem dotychczas na siebie, podejmowało zadania niepotrzebne, zbyteczne. „Skutkiem tego załamuje się ono“, jak pisze encyklika, „niemał pod ciężarem nieskończonych zadań i obowiązków.“

Ojciec św. trzyma się mianowicie ściśle zasady, postawionej przez encyklikę „Rerum novarum“, że państwo powinno się powstrzymywać od wszelkiego mieszania się w te sprawy, które jednostka lub rodzina sama może załatwić i że tylko wtedy wolno mu wkraczać, jeżeli dobro jednostki lub społeczeństwa jest zagrożone, a innego sposobu zaradzenia niema. Tę

zasadę jednak dokładniej ujmuje i rozwija. Wygląda ona u niego tak: Jeżeli jednostka może sama coś zrobić, należy jej to pozwolić, nie wolno się tam mieszać. Gdy jednak jednostka nie może sobie dać rady, winna wziąć odnośne zadanie jakaś społeczność, jakaś organizacja społeczna. Gdy ta znów nie może temu zadaniu sprostać, winna społeczność wyższego rzędu starać się ją wyręczyć. Gdy zaś każda społeczność niższa od państwa zawiedzie pod tym względem, wtedy dopiero ma ono prawo i obowiązek załatwić sprawę jakąś na własną rękę i w własnym imieniu. Co więc tylko się da, winno państwo niższym od siebie społecznościom zlecać do wykonywania. Jego głównym zadaniem jest roztaczanie kontroli nad tem, czy jednostki i społeczności należycie wywiązują się z swych zadań, pobudzać ich przedsiębiorczość, dawać im zachętę, kierować nimi, czuwać nad całością. Państwo ma być raczej tylko pomocą. Tak mianowicie wyraża się encyklika w tej sprawie: „Jak jednostkom ludzkim naje wolno podejmować i przekazywać społeczności tego, co jednostki te z własnej inicjatywy i własną mogą wytworzyć pracą, tak samo jest naruszeniem sprawiedliwości, gdy się to, co mniejsze i niższe społeczności wykonać mogą, przydzielili większym i wyższym władzom społecznym... Sprawy zatem mniejszej wagi i zabiegi skądinąd zbyt drobiazgowo powinny władze państwowe pozostawić niższemu zespołom. Tem swobodniej, usilniej i skuteczniej sprosta tym zadaniom, które do niej wyłącznie należą, ponieważ ona jedna je wykonać zdoła: kierownictwem, nadzorem, przynaglaniem, powstrzymywaniem, stosownie do poszczególnego wypadku i potrzeby.“

Tę zasadę pomocniczej i wyręczającej roli państwa uważa encyklika jako jedną z głównych podstaw życia społecznego. Uważa ją za „nie-naruszoną zasadę filozofji społecznej, której ani podważać ani osłabiać nie wolno“. Niezwykle więc silnie stawia Ojciec św. sprawę właściwego zakresu działalności państwa, bardzo stanowcze i bezwzględne składa tu oświadczenie.

To samoograniczanie się państwa jest w jego własnym interesie, wyjdzie tylko mu, społeczeństwu i obywatelom jako takim na dobre. Będzie ono mogło lepiej spełniać swe zadania właściwe, większe korzyści przynosić — a to jest przecież naturalne jego powołanie — ogółowi i jednostkom. „Lepszy i szczęśliwszy będzie byt państwa“, powiada encyklika.

Ojciec św. kładzie tak niezmiernie wielki nacisk na właściwe pojmowanie przez państwo jego roli, gdyż właśnie łączy z tem swe plany przebudowy ustroju społecznego. Chce bowiem, jak widzieliśmy, by państwo, co się tylko da, powierzało niższemu od siebie społecznościom, odpowiednim organizacjom. Tymczasem takich organizacji, któreby od państwa mogły przejąć szereg jego zadań, niema prawie wcale. Skarży się więc encyklika, że między państwem a jednostką jest wielka luka, niema nic pośredniego, t. j. organizacji odpowiednich, któreby mogły brać na siebie część dotychczasowych zadań państwa, jak to miało miejsce w średniowieczu, kiedy to istniały „rozliczne związki“, będące pod-

stawą „bujnego i świetnie rozwiniętego życia społecznego“. „Pozostały prawie same jednostki i państwa, z niemałą szkodą samego państwa“, stwierdza encyklika.

I dlatego też w planie przebudowy społecznej Piusa XI jest wypełnienie tej luki między państwem a jednostką, stworzenie odpowiednich pośrednich organizacji czy społeczności, któreby mogły państwo odciążyć, zdjąć z jego bark zadania, które na niem niepotrzebnie spoczywają.

Na tej podstawie zrodziła się u Ojca św. myśl ustroju korporacyjnego jako jednego z głównych filarów nowego porządku społecznego.

Chce On bowiem stworzyć organizację na podstawie stanu czyli zawodu. Wszyscy, wykonujący ten sam zawód lub pracujący w tej samej gałęzi gospodarstwa, winni według Jego zamysłów łączyć się w osobnej organizacji, bez względu na stanowisko, jakie zajmują, bez względu na to, czy to pracodawca czy pracobiorca, wielki kapitalista czy skromniutki robotnik ręczny. Tak samo, jak wszyscy mieszkający w jakiejś gminie tworzą mimo wielkich różnic, jakie między nimi zachodzą, jedną społeczność gminną, tak samo wszyscy, czynni w tym samym dziale pracy, powinni wchodzić w skład jednej społeczności zawodowej. Taką społeczność zawodową nazywa encyklika korporacją. Przez tę korporację pragnie ona przewyciężyć klasowość, usunąć walkę klasową, rozdławiającą społeczeństwo. Zadaniem zaś specjalnem korporacji to troska o dobro całego stanu, jak i całego społeczeństwa, ogółu.

Te korporacje mają przede wszystkim wypełniać lukę między państwem a jednostką, tworzyć pośrednie ogniwa między nimi, taki jest plan Ojca św. Im to ma państwo zlecić różne zadania, które dotychczas samo wykonywało, a których może z korzyścią dla siebie i z pożytkiem dla ogółu się pozbyć. Gdy w ten sposób państwo zostanie odciążone, będzie mogło wiele więcej zrobić dla ogółu i jednostek, lepiej zabezpieczyć ich dobro, bo będzie nad tem czuwała organizacja społeczna, nie mająca innych licznych i najrozmaitszych zadań. Lżej będzie, że się tak wyrazimy, państwu.

Tak to chce Ojciec św. przeobrazić państwo, a z niem i cały ustrój społeczny.

Te jego zamiary co do państwa są w ścisłym związku jeszcze z innym planem przebudowy społecznej. Gorącym bowiem pragnieniem Piusa XI jest usunięcie bezplanowości w życiu gospodarczym, prowadzącej do zupełnego jego rozstroju, nieładu, dającej jak najszerze pole nadużyciom wolnej konkurencji, torującej drogę dyktaturze kapitału, bankierów, koncernów, karteli. I dlatego chciałby poddać działalność gospodarczą społeczeństw pewnej planowości, t. j. doprowadzić do tego, by ta działalność toczyła się według pewnego zgóry ułożonego planu. Jednem słowem, jest Ojciec św. zwolennikiem t. zw. gospodarki planowej.

Bardzo niebezpiecznem byłoby jednak, gdyby ta gospodarka planowa miała być prowadzona w państwie o dotychczasowym rozległym zakresie działalności. Państwo mogłoby się dopuszczać wielkich nadużyć, popełniać najróżniejsze niezręczności, błędy, wyrządzać niezmiernie szkody życiu gospodarczemu, społeczeństwu, jednostce. Gospodarka planowa może się udać i przynosić spodziewane korzyści tylko w takim państwie, które

wyręcza się odpowiedniami organizacjami społecznymi, każąc im pod swoją kontrolą działać dla dobra ogółu i jednostek. I dlatego właściwymi kierownikami gospodarki planowej mogą być organizacje, wchodzące między jednostkę a państwo. Encyklika „Quadragesimo anno“ nie zajmuje się bliżej tem, kto ma gospodarkę planową prowadzić. Z całej jednak jej treści można wnioskować z pewnością, że powołuje ona do tego korporacje.

Państwo zaś spełni wielką rolę, jeżeli korporacje będzie należycie wspierało i umiejętnie kontrolowało, nie naruszając potrzebnej im swobody. Bardzo to odpowiedzialne, doniosłe a zarazem obszerne jego zadanie.

Jesteśmy właśnie obecnie świadkami wielkich przemian w wewnętrznym ustroju państw. Częściowo idą one wręcz w odwrotnym kierunku niż wskazania i zalecenia encykliki „Quadragesimo anno“. To też z obawą i trwogą trzeba śledzić to nowe układanie się ustroju państwowego.

Ir. Michałowska.

Kobieta w czasach starożytnych.

W zamierzchłej przeszłości żył człowiek inaczej niż dzisiaj; nie znalazł tych wszystkich wygod, dogodności, przyjemności czasów dzisiejszych. Odżywał się darami natury: orzechami, korzeniami, jagodami. Schroniska nocne stanowiły gęste zarośla, drzewa i jaskinie, wyściełane korą drzewną lub mchem. Tak jeszcze i obecnie bywa w głębi puszczy afrykańskich, południowo-amerykańskich, australijskich. Lecz jako istota rozumna nie czuł się z tego zadowolonym. Zapragnął sobie życie ułatwić, dogodniej je urządzić, a i budziła się w nim żądza boju i zdobyczy; obrabia więc kamienie i wyciosuje z nich prymitywne narzędzia i broń. Tak uzbrojony rusza niebawem na podbój zwierząt, i staczając z nimi zaciekle walki, przysparza sobie z nich pożywienia. I tak żył sobie pierwotny człowiek wśród dzikiej przyrody.

Wśród takiej bujnej, nietkniętej jeszcze ręką ludzką natury znajdujemy pierwotną kobietę. Ona to, niczem dzisiejsza kobieta, stawiała na równi z mężczyzną do walki o życie i byt. Silna i dzika polowała za wzięciem na zwierzęta, urągając ze wszelkiego niebezpieczeństwa. — Gdy jednak przyszedł czas, w którym stała się matką, musiała rzec się pełnych przygód wypraw łowieckich i poświęcić się przedewszystkiem dziecku. Czuwa więc nad niem pieczołowicie, odżywia, chroni i otula przed zimnem.

Macierzyństwo było pierwszym czynnikiem, który wpłynął na podział zajęć: kobieta pracuje w domu, wychowuje dzieci i zatracza w ten sposób w znacznej mierze dotychczasową swobodę; mężczyzna zaś oddaje się łowom i jako żywiciel rodziny zyskuje na przewadze. — Do osiadłego życia kobieta siłą rzeczy większą wykazuje dążność od mężczyzny, który schronisko uważa tylko jako zakątek wytchnienia i posiłku. — Dopiero w czasie gdy człowiek przyswoił sobie sztukę obchodzenia się z ogniem,

mężczyzna lepiej odczuł znaczenie pieleszy domowych, a również stanowisko kobiety zyskało na znaczeniu, ponieważ ten cenny dar niebios potrzebował starannego przechowywania, a kapłanką prawdziwą tego ogniska domowego stała się kobieta.

Wielki wpływ na dzieje kobiety wywiera zanik świadomości Boga jedyne u ludów. Zanik ten doprowadza do upadku małżeństwa prawdziwego, do rozszerzenia się wielożeństwa, które w największym swem zwyrodnieniu dopuszcza nawet związki między najbliższymi krewnymi. W tych warunkach potomstwo przypada w udziale matce, ojciec nie ma doń prawa. Prowadzi to do wysunięcia na pierwszy plan matki, do zagarnięcia przez nią władzy. Ona to rządzi, rozkazuje, decyduje. Jest to okres t. zw. prawa matki czyli matryarchatu. Taki stosunek prawny nałożył na kobietę obowiązki gospodarcze i wychowawcze i przywiązał kobietę na zawsze do szafasu, co stało się zaczątkiem osiadłego już życia.

Przewrót w trybie życia ludzi pierwotnych a specjalnie kobiety nastąpił z chwilą, gdy człowiek zajął się uprawą roli. Kobieta wówczas stała się niezbędną, cenną siłą roboczą, podczas gdy mężczyzna szedł na podbój nowych terenów albo bronił posiadłości przed napadami wrogich szczepów. Obudziła się w nim wówczas chęć gromadzenia zdobyczy i bogactw oraz posiadania własności osobistej, czego bezpośredni następstwem było powstanie niewolnictwa. Pojmany na wyprawie wróg utracił swą wolność na całe życie i stał się narzędziem roboczym w ręku zaborcy. Taki sam los spotkał również kobietę.

Żądza posiadania u mężczyzny nie pozostała również bez wpływu na dotychczasowe obyczaje. Mężczyzna bowiem, gromadząc bogactwa w postaci ziemi, trzód, skór i narzędzi, pragnął zdobyć te przekazać własnemu potomstwu. Stąd też prawo matki ustąpiło powoli na rzecz prawa ojcowskiego czyli patryarchalnego. Okres patryarchatu odznaczał się panowaniem niskich instynktów, jak gwałtu, grabieży, samolubstwa, ale także nowymi zdobyczami technicznymi. Dzięki tej zmianie stosunków podniosła się wartość materialna kobiety, czego dowodem wysokość okupu, jaki „narzeczony“ składał ojcu wybranej w postaci trzody i broni. Rzecz oczywista, wskutek tego „handlu“ kobieta straciła swą wolność, stając się bezsprzeczną własnością swego władcy. Zdrada żony karana była okrutnym biczowaniem a nawet śmiercią, co w przyszłości miało zagwarantować pewność prawowitego potomstwa. Takie postawienie sprawy dotyczyło jednak tylko kobiety; mężczyzna bowiem mógł nabywać dobrowolną ilość żon, które powiększając jego szeregi robotnicze, przyczyniały się do dalszego wzrostu majątku.

W okresie wprowadzenia organizacji państwowej małżeństwo zyskało na znaczeniu. Zaistniało nawet specjalne ustawodawstwo, domagające się dostarczania państwu ściśle określonej liczby potomstwa. Te ostre przepisy obowiązywały zarówno ludy wschodnie, jak i Grecję. Kobiety, nie mogące sprostać powyższym zadaniom, zostały po pewnym czasie porzucone. U ludów wschodnich uważano istniejący zwyczaj jako objawioną wolę bóstwa, dlatego też raz ustanowiony stosunek poddaństwa kobiety przetrwał całe wieki i dziś jeszcze istnieje na Wschodzie. Rola kobiety równała się roli niewolnika. Warunkiem znośnego bytowania było wydanie na świat jak

największej ilości męskiego potomstwa. Kobieta była pozbawiona własności osobistej, wszystko należało do pana. Poza tem przez przeciąg całego życia pozostaje ona pod opieką ojca, męża a po jego śmierci własnych synów. — Dalszym dowodem upośledzenia kobiet wschodnich było ogólne przeświadczenie i wiara, że tylko męczyzna posiada duszę nieśmiertelną, a kobieta to tylko zło konieczne, istota z gruntu zła i podstępna, którą należy ostro w karbach trzymać.

U żydów dola kobiety była znacznie znośniejsza od jej siostrzyc wschodnich, lecz i tam jej stanowisko pozostawiało dużo do życzenia. Żydzi są jednym z nielicznych narodów świata starożytnego, które znają tylko jednożeństwo — wielożeństwo istniało u nich w okresie przejściowym. Męczyzna dawał i tu wprawdzie pewien okup rodzicom tej, którą brał za żonę, lecz okup ten uważano za rodzaj podatku. I tu stosunek kobiety do męczyzny odznaczał się wielką uległością, ale męczyzna nie mógł nadużywać jej złem obchodzeniem się z nią, przeciwnie otaczał żonę miłością, szacunkiem i troskliwością. Również u żydów kobieta nie była spadkobierczynią prawną zmarłego męża; była po jego śmierci zdana w zupełności na łaskę synów. Wyrazem tego smutnego stanu rzeczy jest porównanie w skargach Jeremiasza gruzów Jerozolimy do płaczącej nad swoją dolą wdowy.

W Grecji — podobnie jak na Wschodzie — kobieta przedstawiała absolutną własność męczyzny. Ojciec lub opiekun wydawał ją za mąż bez uwzględnienia jej zgody. Mążnek miał każdego czasu prawo zamiany żony na inną i mógł oddać ją w razie bezdzietności. Mimo że w Grecji obowiązywało prawo jednożeństwa, męczyzna mógł sprowadzać do swego domu dowolną ilość niewolnic, a dzieci z nich zrodzone, uznane za własne, wychowywały się z potomstwem prawowitej żony. Kobieta grecka nie doznawała nigdy uczucia miłości ze strony męża, nie brała udziału w życiu towarzyskiem i publicznem. Żyła więc w pełnem osamotnieniu, odcięta od świata i ludzi i poświęcała się zajęciom domowym, które uważano jako hańbę, niegodną wolnego człowieka.

Stosunkowo najlepiej przedstawiało się stanowisko kobiety rzymskiej. — W pierwszym okresie historycznym kobieta otoczona tam jest powszechną czcią i szacunkiem, a to ze względu na brak w państwie rzymskim kobiet. Musiano nawet uciec się do uprowadzania ich z siedzib sąsiadujących plemion. W Rzymie panowało prawo jednożeństwa. Brak kobiet wpłynął nawet uzdrawiająco na moralność małżeńską, i wierność obowiązywała zarówno żonę jak i męża. Zajęcie kobiety rzymskiej ograniczało się do gospodarstwa domowego, do wychowania dzieci i do reprezentowania domu w nieobecności męża. Cieszy się ona względną swobodą; może uczęszczać na wszystkie widowiska i igrzyska. — Z chwilą jednak, gdy Rzym wskutek podbojów stał się potęgą światową, zmieniły się też jego stosunki społeczne. Nieliczone rzesze niewolników, zdobyte na wyprawach, wykonują ciężkie prace rolne oraz wyręczają kobietę rzymską w pracach domowych, a nawet w wychowaniu dzieci. — Wskutek tego kobieta, pozbawiona zajęć i obowiązków, pędziła żywot beczynny i otoczona bogactwami szybko stoczyła się w bagno zepsucia. Równolegle z upadkiem moralnym kobiety sfer wyższych idzie nieludzki ucisk kobiety-

niewolnicy. Podczas gdy pierwsza dobrowolnie zstąpiła z wyżyn szanowanego stanowiska matrony, druga wpada w upodlenie i hańbę wskutek brutalnego rozkazu pana i władcy.

Z powyższego rozważania nad stanowiskiem kobiety w czasach starożytnych wynika, że kobieta pozostawała wszędzie w stanie upośledzenia i ucisku. Było tu i owdzie wprawdzie lepiej pod tym względem, lecz ogólny obraz położenia i roli kobiety w starożytności wygląda ponuro.

Istotne wyzwolenie kobiety nastąpiło dopiero z chwilą wprowadzenia chrześcijaństwa.

M. Niesiołowska.

O druchnie która wie, czego chce.

(Pogadanka wychowawcza dla dziewcząt.)

Zdarzyło się raz, że kilka pań zwiedziło najsłynniejszy w mieście żłóbek dziecięcy. Było to w piękny letni dzień, więc wszystkie niemowlęta były na dworze i grubemi rączkami chwytały plamy słoneczne, drżące na kocach, rozłożonych pod drzewami. — „Jakie one wszystkie podobne do siebie“, zaśmiała się jedna ze zwiedzających pań, ogarniając wzrokiem to jedną, to drugą puculowaną twarzyczkę. — „Siostra musi je chyba ponumerować, by rozróżnić jedno od drugiego.“

Doprawdy! niemowlęta są tak podobne do siebie, że na pierwszy rzut oka wydaje się, że wszystkie są jednakie, różne są tylko sukieneczyny na nich i kolor oczu — no, i usteczka, albo skrzywione płaczem, albo uśmiechnięte. Zapewne widzieliście, druchny, już niejedną matkę, schyloną nad swoim maleństwem, jak dumiała: „Co to z niego wyrośnie! Mój Boże! jak to wyglądać będzie za 15, za 20, za 40 lat!“

Potem wyrastają wszystkie te tak podobne do siebie niemowlęta, i u dzieci w wieku przedszkolnym coraz bardziej zaznaczają się już różnice. Wprawdzie noski są jeszcze u wszystkich dość jednakowo malutkie i nieforemne, oczy wszędzie jednakowo okrągłe, twarzyczki gładkie i różowe, ale powoli zaznacza się już pewien wybitny wyraz twarzyczki, u jednych jest to wyraz piętnujący twarzyczkę jako bardzo miłą i pełną wdzięku, u innych grymas niezadowolenia, u innych smutek, zarysowujący się w oczach i dookoła ust, u jeszcze innych wesołość, beztroska a często i bezmyślność.

Dziecko rośnie, przechodzi w lata szkolne, w lata młodzieńcze. Główny wyraz twarzy zarysowuje się coraz głębiej, utrwala się coraz bardziej. U młodego dziewczęcia i u młodego chłopca nikt już nie powie, że są wszyscy podobni do siebie, że trzeba by ich ponumerować, żeby rozróżnić. Nietylko wzrostem i urodą różnią się między sobą, ale każda ich twarz ma jeszcze jakieś szczególne piętno. O jednej można na pierwszy rzut oka powiedzieć, że „zaraz widać, że to miła i uczciwa dziewczyna“, o drugiej, że ma twarz myślącą i skupioną, o trzeciej, że musi być trzpiot-

kiem i chyba trudno rozmawiać z nią o czemś poważnie; o innej znowu, że ma twarz, nie wzbudzającą zaufania, albo czytamy też w powieściach, że „zbrodnia wycisnęła już swoje brzydkie piętno na jej twarzy“ — i tak dalej.

Słowem — jak na jednej łące wśród wielu traw i kwiatów wyrosły przedewszystkiem niezapominajki, a na drugiej przeważa jaskier, na trzeciej zaś stokrotki — tak w jednym życiu ludzkim wyrosła wśród najrozmaitszych skłonności przedewszystkiem jedna, np. dobroć, w innym życiu wybujała złość, w inem zazdrość, nienawiść, w innym zapal dla wszystkiego, co szlachetne. I jeżeli teraz, druchny, spojrzycie po sobie, wszak znacie się dosyć dobrze, mogłybyście sobie same powiedzieć, która zaleta czyni tę druchnę tak miłą, a tamtą taką przykrą.

Dlaczego tak jest? Czy Pan Bóg dary swoje tak nierówno i niesprawiedliwie rozdzielił, że jednej dostała się szlachetność, a drugiej dusza brzydka?

Tak nie jest, druchny. Wszak dobrze wiemy, w jak wielkiej mierze są nasze zalety i wady naszą własną zasługą i naszą własną winą. Mówię: we wielkiej mierze, bo niezupełnie odpowiedzialne jesteśmy za to, co w nas jest. Znam na przykład jedną zupełnie młodą panienkę, która była niesłychanie próżna. Codziennie spędzała dużo czasu przed lustrem, a główkę miała pustą albo raczej zapełnioną samemi płytkimi wyobrażeniami, a serce pełne miłości własnej. Kiedy poznałam dom, z którego ona pochodziła, zrozumiałam wszystko. I matka i dwie starsze siostry bowiem cały Boży dzień o niczem nie mówiły, jak o zabawach i strojach, i w takiej atmosferze moralnej naturalna skłonność do podobania się innym nadmiernie wyrosła, wybujała w owej młodej panience. Więc wychowanie człowieka, dom rodzinny, warunki życiowe także sprawiają, że jeden człowiek wyrasta na głęboko uczuciowego, inny na zimnego egoistę, jeden na zbrodniarza, a drugi na świętego. Ale wychowanie to tylko jeden czynnik, jaki rozwija w nas dobre lub złe skłonności. Drugi czynnik to własna wola i własny wysiłek.

Więc nie tylko dom i szkoła i inni wychowują nas, ale od pewnego wieku, najczęściej od lat piętnastu, wychowujemy siebie same.

Co to znaczy, wychowywać siebie samą?

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, do czego się wychowuje siebie; trzeba wiedzieć, czego się chce od siebie i od życia. Na afiszach teatralnych w Poznaniu można było niedawno przeczytać napis, wydrukowany dużemi literami: Kobieta, która wie, czego chce. Nie byłam na tej sztuce, więc nie wiem, jak to tam owa kobieta wiedziała, czego chce.

Ale zato myślę, że wiem dobrze, jak wygląda druchna, która wie, czego chce. Bo są przecież także druchny, jak wogóle młode dziewczęta, które wcale nie wiedzą, czego chcą. A oto ich portret: Spoglądają w życie i myślą sobie: Co mi to życie przyniesie? Może przyjdzie jaki królewicz z bajki? I wyczekują z dnia na dzień, co to z tego życia będzie. „Jakoś to będzie“, takie jest ich hasło. Poddają się wrażeniom, jakie akurat się nasuwają, czytają książki, które akurat im w ręce wpadają. Będzie to książka plugawa, jakiegoś zepsutego moralnie autora — dobra, byle nie była nudna! Zaproponuje koleżanka pójście do kina? Dobra, byle się nie

nudzić! Na nabożeństwo majowe? Dobrze I tam można pójść, wszak pięknie jest i rzewnie. Ktoś wciągnie do SMP? Dobrze! Tam są koleżanki, tam się bawią, a jeżeli mi z czemś będzie nudno, wystąpię i basta! Byle było wygodnie w życiu. Praca nad sobą? To za szkaradnie nudne słowo! Kto widział pracować nad sobą? W biurze, w fabryce czy innym zawodzie, to rzecz inna, wszak trzeba tam pracować, inaczej traci się posadę! Tam pracować każą, pracę kontrolują! Ale pracować nad sobą? Nikt nie każe, nikt nie kontroluje, czy się wysilam w pracy nad sobą.

Tak wygląda dziewczę, które nie wie, czego chce, i poddaje się wrażeniom; wychowuje ją życie, otoczenie, książki. Jeżeli dostanie się przypadkiem pod dobre wpływy — chwała Bogu! Nie zepsuje się i nie zmarnuje się. Ale jeżeli dostanie się pod złe wpływy, niech jej miłościw będzie Bóg! Ale wszystko będzie zależało od przypadku: sama nie pokieruje ona swoim życiem.

A teraz obraz druchny, która wie, czego chce!

Nie wiem, druchny, czy przeżywałyście już taką chwilę, jak wam zaraz opiszę, ale myślę, że przeżywałyście ją już wszystkie. Taką świętą chwilę skupienia, sam na sam ze sobą i z Bogiem, kiedy wszystko, co jest w was dobrego i szlachetnego, jakby zebrało się na jedno miejsce w duszy i głośno błagało duszę — w wielkiej ciszy dookoła, bo ucichły wszystkie złe instynkta, wszystkie namiętności nieczyste. Więc ta moc dobrego i szlachetności w nas błagała duszę: Chcemy rosnąć, chcemy żyć, pielęgnuj nas, podeprzyj nas, stań po naszej stronie, a zwalczymy wszystko zło, co jest w tobie, tak jak archanioł Michał na obrazie nad wielkim ołtarzem podeptał szatana. Ale zdecyduj się, że raz na zawsze przez całe życie staniesz bezwarunkowo po stronie szlachetności.

Jeżeli takiej chwili natchnienia nie zagłuszyliśmy w sobie, ale nauczyliśmy się to wielkie, święte postanowienie, że odtąd po wszystkie dni życia zawsze służyć będziemy Bogu — nigdy nie pójdziemy za pokusą kłamstwa, nieuczciwości i nieczystości — wtedy po niedługim czasie zauważymy, jak bardzo trudno jest dotrzymać słowa, że nie wystarczy tylko dobre postanowienie, ale że trzeba się jeszcze otoczyć takimi wpływami, żeby ten święty ogień miłości Bożej, który zapalił się w nas, nie zgasł i żebyśmy nie utonęły znowu w szarej codzienności. Jak na przykład błękitne niezapominajki nie mogą żyć bez wielkiej obfitości świeżej wody, tak samo nasz zapal do dobrego musi być stale podtrzymywany i stale podsycany.

Jak podtrzymywać w sobie ten zapal? Co zrobić, żeby w nas zawsze było tak świętecznie i taka gorąca ochota do szlachetności? Zauważyłyście zapewne, druchny miłe, jak niektóre książki budzą w człowieku zapal do dobrego. Kto na przykład nie przeczytał przepięknego pamiętnika św. Teresy „Dzieje duszy“ i nie miał potem ochoty złożyć ręce i obiecać Panu Bogu, że odtąd lepszą będzie, odtąd już życia marnować nie będzie. Druhna więc, która wie, czego chce, starannie dobierać będzie książki, odłoży wszystkie liche, banalne, bo karmić chce sobie duszę zdrowym pokarmem.

Potem zauważyłyście już także z pewnością, jak to w niektórych domach panuje nastrój taki, że człowiek wraca stamtąd ze wzmożoną ochotą do życia, do pracy nad sobą. Takim domem właśnie, taką rodziną jest

nasze S. M. P. Dlatego jest wśród was mnóstwo druchen, które, sprzykrzywszy sobie płytkie żarty i bezmyślne obcowania z koleżankami w zawodzie czy gdzieindziej, szukały koleżanek myślących głębiej, czujących szlachetnie — i dlatego wstąpiły do S. M. P.

Druchna więc, która wie, czego chce, obrała najpierw dla życia swego główny kierunek i cel: Boga — bo czyż jest coś na ziemi, co warte byłoby równie wielkiego ukochania, równie wielkiego wysiłku? Wszak wszystko inne mija, wszystko rozczarowuje człowieka... O tem wie każdy, kto już kawał życia przeszedł, aż nadto dobrze!

Potem otoczyła się druchna, która wie, czego chce, dobrymi wpływami. Tak jak piękne i próżne panie chronią swoją delikatną cerę przed niszczącym wpływem wiatru i ostrych mydeł i poddają ją codziennie wpływom rozmaitych kremów i drogich mydeł, tak owa druchna poddaje swoją duszę pod dobry wpływ, czy to książek, czy towarzystw ludzkich. To właśnie znaczy: pielęgnować siebie, wychowywać siebie samą.

Zapytałby ktoś, kto nie zna S. M. P., przez co wpływają w S. M. P. na rozwój druchny, na jej ulepszenie i uszlachetnienie?

Same znacze swoje S. M. P., same odpowiadałybyście pytającemu o waszych zebraniach, rozrywkach, wycieczkach, kółkach samokształceniowych i t. d. Opowiecie o świętach wspólnie przeżytych, o wspólnie przygotowanym żłóbku na Gwiazdkę, o wspólnie ubranym w kwiaty ołtarzu, o tem, jak życie upływa wam tak, że czujecie, że rozwija się w was wszystko, co szlachetne, a usycha w duszy wszystko, co niskie, usycha dla braku pokarmu, marnieje skłonność do samolubstwa, marnieją wszystkie złe namiętności — bo po prostu nie mogą się rozwinać, nie używacie ich, nie pielęgnujecie. Kret nie widzi nic, bo zaniedbał ćwiczenia wzroku. W S. M. P. nie rozwijają się złe skłonności, bo się ich nie ćwiczy.

Druchna, która wie, czego chce, urabia duszę swoją według pewnego wzoru. Malarz, który rozpiął na sztaludze płótno i rozłożył farby i pendzle, albo rzeźbiarz, który zasiadł z dłutem w ręku obok marmuru, także wiedzą, co chcą stworzyć. Obok nich stoi model, wzór, według którego tworzyć będą bądź obraz, bądź rzeźbę. Druchna z S. M. P. chce także piękno utworzyć w duszy swej według jakiegoś wzoru. Gdzież jest ten wzór? Jest on tuż obok was.

Niedługo jeszcze, a dzwony zadzwieczą i światła zapłoną na jednym z ołtarzy i gromadzić się poczną ludzie dokoła obrazu, co cały tonie w żywych, wonnych kwiatach i razem z słodką wonią i z płomieniem świec ożyją serca rozmodlone w przecudnej pieśni: Panno najczystsza, Panno najśliczniejsza, Panno roztropna... Módl się za nami.

Oto wzór najwyższy, druchny z S. M. P., który unosi się wysoko ponad drogą mleczną, Panna nad pannami, Królowa Aniołów i Patrjarchów i Proroków...

Dorocznie obchodzimy różne święta naszej niebiańskiej Królowej. Dwa całe miesiące, maj i październik, są poświęcone jej czci. W roku tym nasza cześć winna jednak nabrać szczególnego znaczenia, stać się głębszą i gorętszą niż zwykle. Jest to bowiem rok jubileuszowy. Dziewiętnaście stuleci upływa od zbawienia świata przez Ofiarę Krzyżową. W Ofie-

rze tej uczestniczyła i Matka Najświętsza, której serce przebił miecz boleści, jakiej nikt z żyjących nie zaznał.

Nasze S. M. P. pragną szczególnie uczcić Matkę Boską w obecnym roku jubileuszowym. — W jaki sposób?

Przypominam wam, drodzy, hasło, jakie na ten rok Zjednoczenie Młodzieży Polskiej obrało. Wszak wiemy, że co rok niejako inny kawałek naszej duszy uprawiamy. W jednym z ubiegłych lat skupiliśmy wszystkie nasze wysiłki dookoła hasła: „więcej radości“, i starałyśmy się poznać źródła prawdziwej radości i zasiać w życiu swoim prawdziwą radość. W innym znowu roku rzuciłyśmy hasło: „więcej miłości“, i pracowałyśmy nad tem, by większą miłość wskrzesić w sercach. W roku obecnym mamy przedziwne hasło: Chcemy oglądać Boga.

Czyż to człowiek może oglądać Boga?

Coprawda 1900 lat temu ludzie naprawdę oglądali Boga. Najpierw oglądali Go w żłóbku, gdzie Matka Boska Dziecię swoje podnosiła w ramionach i pokazywała ludziom. Później, w latach wędrówek Syna Bożego. Wreszcie na krzyżu, a na końcu — przez dni czterdzieści w ciele ubóstwionem.

Dziwna rzecz, że właśnie w roku jubileuszowym Zjednoczenie rzuciło nam hasło: Chcemy znowu oglądać Boga!

Jakże żywo stają w pamięci słowa z pieśni: Pokaż nam, Matko, Swojego Syna, w górnej krainie, Salve Regina!

Czy Matka Najświętsza spełniła prośbę naszą?

W Kazaniu na Górze znajdujemy odpowiedź na to pytanie. Wśród ośmiu błogosławieństw jest jedno: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

Matko Najczystsza! Natchnij nas, byśmy zrozumiały, czem się serce kała i byśmy tego unikały, byśmy zostały, jak mówi Apostół, „niezmazanemi od tego świata“. Wszak o tyle ukażesz nam Syna Swego, o ile zdolne będziemy ujrzyć Go. — A ujrzyć może tylko oko czyste, pojąć tylko serce czyste.

Rok ten to okres szczególnej łaski i powołania, by wypracować w sobie ten skarb największy, jakim jest czystość serca. A to wymaga woli niezłomnej. Trzeba się jasno i odważnie zdecydować, czy należymy do tych, które naprawdę wiedzą, czego chcą.

S.

„Zdrowie swe szanuj i hartuj ciało?“

(5-te hasło SMP.)

Zdrowie — to największy skarb! Dla jednych skarbem najwięcej pożądanym jest ziemia, domy lub pałace. Inni zbierają w bankach i kasach ogniotrwałych pieniądze, złoto, dolary, papiery wartościowe. Jeszcze inni starają się przede wszystkim o piękne ubrania i suknie, według najnowszych modeli krojone. Wszystko to istotnie piękne i godne pożądania. Któżby z nas nie pragnął być bogatym, ładnie się ubierać, wygodnie mieszkać, posiadać pieniądze na podróże i rozrywki? Pe-

wnie każdy. Gdyby jednak wzamian za to żądano od nas poświęcenia swego zdrowia, zawahalibyśmy się, i niktby się bodaj nie znalazł, któryby je oddał.

Ponad wszystko bowiem cenimy zdrowie nasze. I na nie człowiekowi wszelkie dobra ziemskie i bogactwa, jeżeli Bóg nie obdarzy go największym i najcenniejszym ze wszystkich skarbów doczesnych — zdrowiem. Dobrze o tem wiemy — mimo to jednak, zwłaszcza w młodości, wiele grzeszy się lekkomyślnie przeciwko zdrowiu, marnuje się je nieostrożnie, niepotrzebnie.

Nie marnujmy zdrowia! Szczególnie w młodym wieku dbać trzeba o zdrowie, bo najtrudniej wyleczyć te choroby i niedomagania, które w wieku dojrzewanja zostały nabyte. Kto na ławie szkolnej nie zważał, by prosto siedzieć przy czytaniu i pisaniu, temu wyrośnie krzywo kręgosłup i taki już on na całe późniejsze życie pozostanie. Od czytania przy niedostatecznem oświeceniu psują się oczy, a tego już nigdy później nie można naprawić. Zaniedbane zaziębienie sprowadzić może choroby płuc, gruźlicę, trudno uleczalną i zjadającą, niszczącą powoli cały organizm.

Sposób dzisiejszego życia i pracy szczególnie wiele nasuwa niebezpieczeństw dla zdrowia i nakazuje z szczególną uwagą o nie dbać. Życie wielkomiejskie wśród kurzu i dymu, w ciasnych mieszkaniach i ulicach, praca zawodowa w fabrykach i warsztatach, gdzie wdychać trzeba zabójcze nieraz gazy, wyziewy, pył metali, w kopalniach źle wietrzonych i nieoświetlonych, wszystko to stwarza dla zdrowia warunki niekorzystne, szkodliwe. Już zatem przy wyborze zawodu trzeba się kierować względami na swoje zdrowie i ewentualne skłonności do pewnych chorób.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem zabezpieczenia się przed chorobami i utrzymania zdrowia jest *czystość, higiena*. Brud, nieczystość to największy rozsądnik bakterji wszelkich chorób zakaźnych.

Tu należy przedewszystkiem higiena mieszkania. Dbać trzeba, aby było ono suche, nie wilgotne, słoneczne, izby obszerne, zależnie od ilości osób w rodzinie, często i dobrze przewietrzane i zawsze czyste, wymiecione po wszystkich kątach z kurzów i brudów.

Higiena pracy zależy również w dużej mierze od nas. Dbamy tutaj o częste wietrzenie lokali, w których pracuje więcej osób, o odpowiednią postawę przy biurku, przy maszynie, aby nie krzywić kręgosłupa, nie bierzmy do ust gwoździ, narzędzi i jakichkolwiek przedmiotów, co jest niestety praktykowanym zwyczajem, po skończeniu pracy zaś nie zaniedbujemy umyć dobrze twarzy i rąk i oczyścić swego ubrania.

Higiena jedzenia polega nie tylko na czystem przyrządzeniu i podaniu potraw, na myciu rąk przed każdym jedzeniem, ale przede wszystkim na umiarkowaniu w jedzeniu. Nie żyjemy przecież po to, żeby jeść i pić, ale jemy, żeby żyć, żeby pokrzepić siły do pracy. Kto ponad miarę, za wiele zje, nie tylko, że nie odświeży sił, bo stanie się ociężały, niezdolny do większego wysiłku fizycznego, ale nabawić się może poważnych chorób żołądka i przewodów pokarmowych. Więcej też ludzie chorują z przejedzenia, niż z głodu i braku pokarmów. Utrzymanie zatem miary w jedzeniu to jest ważna wskazówka dla zdrowia. Pozatem sposób jedzenia, regularność posiłków, rodzaj potraw, spokój — wszystko to stanowi o higienie jedzenia.

Wstrzemięźliwość. O wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych i od palenia mówi osobne hasło. Tu jednak zwrócić nam trzeba uwagę na szkody, jakie zdrowiu wyrządza nadużywanie alkoholu i tytoniu. Alkohol niszczy organy wewnętrzne, powoduje często zaburzenia umysłowe, niedołęstwo, paraliż. Wielu z pośród mieszkańców domów obłąkanych to nałogowi alkoholicy. O szkodliwym działaniu tytoniu i zawartej w nim nikotyny na płuca, żołądek, na nerwy również powinniśmy pamiętać oraz wystrzegać się nadużywania i przyzwyczajania do palenia. Dymienie papierosem nie tylko palącym szkodzi, ale w dodatku zanieczyszcza powietrze mieszkań, biur i innych lokali, czyniąc również innym krzywdę na zdrowiu. Palenie jest zatem również czynem niespołecznym.

Dlaczego trzeba dbać o zdrowie? O zdrowie i ciało troszczyć się musimy przedewszystkiem dla siebie samych. Ciało jest przecież stworzeniem Bożem, jest wiernym towarzyszem i pomocnikiem naszym przez całe życie. Gdy ciało umiera, kończy się też nasze życie na ziemi. Od zdrowia ciała i jego sprawności zależy nasza zdolność do życia, do pracy.

Człowiek o zdrowym organizmie, należycie rozwiniętych i nieprzetypionych zmysłach wzroku, słuchu, dotyku — jest zdolnym do wszelkiego rodzaju pracy i w każdym zawodzie pożądanym pracownikiem. Łatwiej mu też zmienić rodzaj pracy i zawód i dostosować się do innych warunków. Niekiedy praca wymaga żelaznego zdrowia, aby jej poddać np. w kopalniach, fabrykach przy obsłudze maszyn, gdzie człowieka o niepewnym zdrowiu, skłonności do niedomagań postawić nie można.

Przyszłość w życiu, powodzenie w zawodzie, uzyskanie lepszego stanowiska, awans, wysokość zarobków, wszystko to zależy bardzo od zdrowia, od wytrzymałości ciała na różne wysiłki i trudy. Kto zatem chce zdobyć tę sprawność życiową i mieć opinję dobrego, pożądanego pracownika, robotnika, rzemieślnika, kupca, biuralisty, ten musi pielęgnować swoje zdrowie, strzec je od chorób i wszystkiego, co zdrowie to podcina. Wtedy tylko zdobędzie szczęście w życiu i powodzenie.

Zdrowie jest nie tylko naszą wyłączną własnością. Wymaga go od nas również społeczeństwo, Ojczyzna. Od sprawności fizycznej jednostek zależy sprawność społeczeństw. Od siły fizycznej i zdrowia obywateli potęga państwa. Ojczyzny.

Potężne państwo starożytnego Rzymu, obejmowało cały ówczesny świat starożytny, władało nad licznymi ludami tak długo, póki Rzymianin był typem silnym, wytrwałym na trudy żołnierzem. Gdy zubożył się na podbojach i wojnach, popadł w zbytki, wygodę, rozpustę, pijaństwo i obżarstwo. Zmalały jego siły fizyczne, nie był już materialem na żołnierza-zdobycę. Do wojsk rzymskich trzeba było brać obcych, najemników i niewolników. Potężny Rzym staczał się stopniowo do upadku, aż go zupełnie opanowały ludy nowe, pełne świeżych sił, nie skarłale, zniewieściale w wygodach, zbytkach i rozpucie. W miejsce słabych już Rzymian załadowały światem Germanie, Słowianie.

Anglicy, którzy stworzyli ogromne, na wszystkie części świata i morza wpływami swemi sięgające państwo — to naród silny i zdrowy, zahartowany w walce z żywiołem morskim i wiatrami, wytrwały na trudy

i zdolny do wielkich wysiłków. Dlatego stworzył też tak silne i wielkie państwo, tak zdrowe moralnie i wyrobione społeczeństwo.

Takich przykładów byłoby więcej, któreby świadczyć mogły, że państwa i narody stają się potężne siłą i zdrowiem swych obywateli. Tylko zdrowy obywatel może być dobrym żołnierzem, który zniesie i przetrzyma trud wojenny i zwycięży wroga. Im więcej będzie ludzi zdrowych i zdalnych do noszenia broni, tem większa będzie siła naszej armji, tem pewniejszy będzie mur obronny naszych granic i wolności.

Nietylko zresztą na wypadek wojny potrzeba państwu ludzi zdrowych. Tylko zdrowy i fizycznie sprawny robotnik, rolnik, rzemieślnik może z pożytkiem pracować na swoim posterunku zawodowym i dać sobie radę w życiu. W interesie zaś państwa leży, aby każdy obywatel jak najdłużej zachował swą zdolność do pracy, aby nie stał się przez utratę sił i zdrowia ciężarem dla społeczeństwa, państwa i rodziny.

Kto zatem dba o zdrowie swoje, krzepi siły i sprawność mięśni, strzeże się przed kalectwem i chorobą ten dobrze służy Ojczyźnie, przysparza jej potęgi nazewnątrz i sił wewnętrznych.

W zdrowem ciele — zdrowy duch! Ciało nasze jest mieszkaniem duszy. Trzeba się zatem starać o piękną, dobrą oprawę, zdrowe otoczenie dla duszy. Gdy bowiem ciało chore i słabe, wtedy i duch często słabnie, staje się niezdolny do wysiłku i pracy. Widzimy przecież, jak to człowiek chory jest niezdolny dla otoczenia, niecierpliwy, jak ulega kaprysom, zniechęceniom, jak czuje się złamany duchowo, nieszczęśliwy. Od człowieka zdrowego zaś tryska radością, szczęściem, zadowoleniem. Zdrowy człowiek posiada wytrwałość i siłę woli, nie zniechęca się, nie cofa, lecz zdecydowanie pokonuje trudności i dąży do celu.

Człowiek silny duchem i charakterem musi być również zdrowy fizycznie, musi posiadać tężyznę ciała. Przez tężyznę ciała dążyć musimy do tężyzny ducha.

Jak zapewnić zdrowie i hartować ciało? Najmłodniejszym dzisiaj i szeroko rozpowszechnionym sposobem zdobywania tężyzny i sprawności fizycznej jest sport i wszelkie jego odmiany jak gimnastyka, gry i zabawy. Nikt dziś nie zaprzeczy, że sport jest rzeczą pożyteczną i godną popierania.

Powstają liczne organizacje, których celem jest uprawianie i szerzenie sportu. Powstają specjalne szkoły dla szkolenia instruktorów sportu. Istnieje bardzo rozwinięta specjalna prasa sportowa, która podaje wskazówki dla uprawiających sport i wiadomości z tej dziedziny.

Sport uprawiają dziś wszyscy — wiecy i mali, młodzi i starzy, kobiety, mężczyźni i dzieci. Zawody sportowe cieszą się poparciem władz państwowych. Przedstawiciele rządów, ministrowie, dyplomaci, prezydenci i królowie biorą udział w otwarciu wielkich igrzysk, meczów, wyścigów.

Dlaczego się uprawia sport? Ważną zaletą sportu jest, że ćwiczenia odbywają się na wolnem powietrzu, a więc zmuszają nas do opuszczania ciasnych mieszkań i zakurzonych ulic. Dalej wzmacniają one mięśni i nerwy, ożywiają czynności serca, obieg krwi oraz czynności oddechowe płuc, wprowadzając do nich świeże, czyste powietrze. Ćwiczenia fizyczne oddziałują korzystnie na przewód pokarmo-

wy i przyczyniają się do lepszego trawienia i wykorzystania przez organizm spożytych pokarmów. A jak pobudzająco wpływają na apetyt, o tem każdy z nas dobrze wie.

Słowem sport, gry sportowe i ćwiczenia fizyczne, odbywane na boisku, na powietrzu i słońcu, w ciągłym ruchu wprowadzają do organizmu nowe życie, przyczyniają się do podniesienia zdrowia i sprawności ciała, hartują je przeciwko różnym chorobom i niedomaganiom.

Jak i jakie sporty uprawiać? Przy uprawianiu sportów, trzeba wybierać takie ich rodzaje, jakie są odpowiednie do wieku, sił i organizmu. Więc np. niedobrze jest, jeżeli kto przy słabem sercu uprawia męczące biegi na długich dystansach, lub przy płucach niezbyt zdrowych odbywa długie i szybkie jazdy na rowerach. Większą wartość dla zdrowia mają takie sporty i gry, które rozwijają, wprowadzają w ruch mięśni całego organizmu. Do takich sportów należy w pierwszym rzędzie pływanie, lekka atletyka, ale wszechstronnie uprawiana, wioślarstwo, wszelkie gry sportowe i i. Tymczasem np. cyklistyka, tj. jazda na rowerze wyrabia tylko mięśnie nóg; piłkę nożną przewyższa wszechstronniej pobudzająca cały organizm piłka polska. O tych rzeczach pouczy zresztą dokładniej każdy podręcznik sportu.

Żle pojmuje się sport i ćwiczenia fizyczne, jeżeli główną uwagę zwraca się na wyniki, na rekordy, jeżeli rozpoczyna się od specjalizacji. Dobroczynne znaczenie sportu polega właśnie na tem, że umożliwia rozwój wszystkich sił fizycznych człowieka. Jeżeli komuś zależy na korzystaniu z tego pożytecznego działania sportu, to musi uprawiać takie jego rodzaje, które rozwiną wszystkie siły, a więc i nóg i rąk, płuca i serce, musi ćwiczyć i szybkość biegu, i długość skoku i rzutu.

Dopiero, gdy przez wytrwały i długi trening zdobędzie ogólną sprawność ciała i mięśni, wtedy może zabrać się do specjalizacji, zależnie od zamiłowań czy zdolności.

Tak pojęte uprawianie sportu, może dla niewytrwałych, zbyt ambitnych i niedojrzałych trudne, — prowadzi jedynie do dobrych wyników i jest pożyteczne dla zdrowia i organizmu.

Nie chodzi o rekordy, ale o zdrowie — to jest właściwy cel sportu. O tem trzeba szczególnie pamiętać nam młodym. Dla młodego organizmu bowiem bardzo ważną jest rzeczą równomierne i wszechstronne rozwijanie ciała przez odpowiedni dobór ćwiczeń i sportów.

Jak w SMP. przeprowadzamy nasze hasło? Nasze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej zawsze popierały wychowanie fizyczne i sport. Najlepszy tego dowód, że wśród 10 hasel, jedno poświęcono specjalnie zdrowiu i kulturze ciała. Nawet niezaprzeczoną zasługą organizacji naszej jest, że jako pierwsza bodaj zaprowadziła sport i regularne ćwiczenia cieleśne na wsi i wydatnie przyczyniła się do rozpowszechnienia sportu w mieście. Obecnie coraz więcej druhowie z pod znaku SMP wysuwają się i wyróżniają licznym udziałem w zawodach, uprawianiem wszechstronnem wszystkich rodzajów sportów i doskonałymi wynikami. W świecie sportowym znak SMP na białych koszulkach jest dobrze znany, zasłużony i ceniony.

Organizacja nasza wprowadziła do zadań swoich i programu pracy sport i ćwiczenia cielesne, — bo dobrze zrozumiano i oceniano wielkie ich znaczenie.

Naszego sportu nie pojmujemy jednak przesadnie, gdyż nie czynimy z niego najważniejszej rzeczy w życiu i wychowaniu. Sport i kultura ciała nie są dla nas celem, lecz doskonałym, pierwszorzędnym środkiem, oddziałującym dodatnio na zdrowie i sprawność fizyczną i w dodatku, co w organizacji naszej silnie się podkreśla i na co w czasie ćwiczeń, w ich doborze zwraca się uwagę — oddziałującym wychowawczo i dodatnio również na ducha, na charakter.

Stąd w Stowarzyszeniach naszych uprawia się głównie takie sporty i gry, które posiadają te wartości wychowawcze, a więc palant, piłkę polską, koszykówkę, w których wyrabia się poczucie społeczne, zmysł współpracy i solidarności, lekką atletykę, ćwiczącą wolę, przytomność umysłu, wytrwałość, wycieczki, turystykę, obozowanie — zbliżające nas do przyrody, uczące poznawać i kochać kraj rodzinny, uprawiamy musztrę i gimnastykę — bo one przyzwyczajają do karności i wyrabiają organizacyjnie.

W czasie gier, zabaw i ćwiczeń naszych zwracamy uwagę na kształcenie charakteru i podnosimy w sobie świadomość własnej wartości.

W pracy naszych SMP doskonale łączymy pracę nad podnoszeniem sprawności fizycznej przez sporty z pracą w innych dziedzinach, czy to religijnej, wychowawczej, czy oświatowej, organizacyjnej. Sport ma u nas właściwe miejsce, jako jeden z wybitnych i pierwszorzędných środków wyrabiania sił i zdrowia, hartowania ciała oraz pośrednio jako sposób wychowawczy wpływający uszlachetniająco na niektóre cechy duszy i charakteru.

Nie poświęcamy sportowi wszystkich sił, bo wtedy minęlibyśmy się z naszym celem, którym jest wychowanie całego człowieka, zarówno jego strony zewnętrznej, fizycznej, kultury umysłowej i towarzyskiej, jak również i przedewszystkiem jego strony wewnętrznej, duchowej, moralnej, religijnej.

Pilnujemy w pracy naszej, aby zawsze utrzymać równowagę między ciałem a duszą, aby potrzeby ciała nie przerastały potrzeb duszy.

Przez tak pojęty sport, kulturę cielesną i troskę o zdrowie — zdobędziemy doskonałość i ciała i duszy, spełnimy w właściwy sposób nasze hasło i z życiem naszym ofiarujemy doskonałą służbę społeczeństwu, Ojczyźnie i Bogu.

BIULETYN

Związku Absolwentów Katol. Szkoły Społecznej w Poznaniu

Rok II.

Redaguje Komitet pod kierownictwem kol. Z. Krallówny.

Nr. 6.

II. ZJAZD.

Zgodnie z zapowiedzią zapadła ostateczna uchwała Zarządu, że Zjazd odbędzie się w dniach 2 i 3 września b. r. czyli w sobotę i niedzielę, a więc w dni takie, że łatwiej będzie nam pogodzić ten termin z obowiązkiem pracy. Przeto też Zarząd do wszystkich członków zwraca się z prośbą, aby wszystko co możliwe uczynili, żeby na Zjazd przyjechać. Zjazd ten będzie szczególnie ważny; mamy bowiem za sobą już dwa lata pracy i działalności. W tym czasie wiele nam nasunęło się spostrzeżeń, zdobyliśmy pewne nowe doświadczenia; niejedną kwestję trzeba nam będzie omówić a nawet już teraz zdradzić możemy, że Zarząd ma zamiar dokonać na Zjeździe szereg posunięć ważnych dla Związku jako całości i dla nas jako członków. Nader więc pożądaną jest rzeczą, aby wszyscy gremjalnie do Poznania przyjechali. Wszelkie szczegóły i wyczerpujący program zostanie na czas rozesłany. Już teraz w zarysie podajemy program Zjazdu.

Początek w sobotę dnia 2 września o godz. 4-ej.

I. Otwarcie.

II. Referat ideowy kol. prezeski Michałowskiej.

III. Walne zebranie (porządek będzie podany w programie).

Wieczorem tegoż dnia zebranie towarzyskie.

Dnia 3 września.

I. O godz. 8-ej Msza św.

II. Śniadanie.

III. Część naukowa Zjazdu (zapowiadają się nader ciekawe referaty).

IV. Rezolucje i zamknięcie Zjazdu.

Z ŻYCIA ABSOLWENTÓW.

Kol. Irena Stroynowska już poraz drugi wysuwa projekt urządzenia Zjazdu w Częstochowie z uwagi na to, że jednocześnie Zjazd nasz byłby pielgrzymką na Jasną Górę. Myśl jest piękna i ma swoje głębokie uzasadnienie, jednakże w tym roku nie można jej zrealizować ze względu na to, że większość członków pracuje względnie mieszka w Poznaniu lub też jego w okolicach, i przyjazd do Poznania jest o wiele łatwiejszy i finansowo korzystniejszy. Ponadto są pewne trudności organizacyjne, natomiast w Poznaniu korzystamy z życzliwej gościnności Katolickiej Szkoły Społecznej, która udziela nam swych sal, a ma to nawet pewne znaczenie moralne. Otacza nas atmosfera ideologii K. S. S., tak głęboko wpajanej w umysły i serca nasze. Nie mniej przyznajemy Koleżance zupełną słuszność, że urządzenie Zjazdu w Częstochowie ma wartość niczem niezastąpioną — to zaczerpnięcie nowych sił duchowych i uproszenie łask do pracy dla innych i siebie. Mamy też głęboką nadzieję, że w przyszłości uda nam się rzuconą przez Koleżankę myśl szczęśliwie zrealizować i urządzimy nie tylko Zjazd, ale w szczególności pielgrzymkę społeczników na Jasną Górę.

Kol. Julia Jeśmanówna z dniem 1 maja b. r. otrzymała pracę w Związku Tow. Dobr. „Caritas“ w Poznaniu, św. Marcin 8. Życzymy jej szczerze powodzenia i zadowolenia w pracy.

Kol. Jan Porankiewicz z dniem 1 maja b. r. rozpoczął pracę w dawn. „Krajowym Ubezpieczeniu Ogniwem“, działającem obecnie pod nazwą Zakład Wzajemnych Ubezpieczeń, w Poznaniu przy placu Nowomiejskim. Serdecznie życzymy, aby praca ta zapewniła mu trwałą i jaknajlepszą pozycję.

Kol. Marii Dmochowskiej tą drogą składamy jak najserdeczniejsze życzenia z racji pomyślnego zdania egzaminu profesorskiego w Poznaniu oraz szczerze uznanie dla Jej pracy społecznej, której się oddaje z całym zapalem i bezinteresownością. Dla wyjaśnienia dodajemy, że kol. Dmochowska zdobywa wielkie sukcesy w pracy na terenie S. M. P. w Sosnowcu, o czym mogłaby nam powiedzieć sporo ciekawych rzeczy kol. Stroynowska, wdzięczna za taką współpracę na jej terenie działania.

ZE ŚWIATA KSIĄŻEK.

Skromne ramy naszego Biuletynu nie zawsze pozwalają na zamieszczenie poważniejszych artykułów czy referatów, przeto powstała myśl, aby przynajmniej od czasu do czasu zamieszczać pod powyższym tytułem recenzje, króciutkie streszczenia książek, które nam jako społecznikom nie winny ująć uwagi. Boć przecież jasną jest rzeczą, że społecznicy pracujący czy to w dziedzinie oświatowej, czy charytatywnej, aby w pełni odpowiadać swemu zadaniu muszą orjentować się wśród książek, poruszających zagadnienia związane z pracą społeczną, czytać wiele, aby przez harmonijne kształcenie serca i umysłu uzyskać trwałą duchową podstawę do wszelkich naszych poczyną. Jednakże nie wszyscy mamy tyle czasu, aby każdą nową i wartościową książkę przeczytać. Jaką wtedy miłą przyjacielską wprost przysługę wyświadczy nam Biuletyn, omawiający interesujące nas zagadnienie. Przewiduje się też wspólną wymianę myśli a nawet małych dyskusyj na temat przeczytanych dobrych książek, dalej ewent. zapytania, informacje a nawet wzajemne wypożyczanie sobie książek, które mamy w swoich bibliotekach podręcznych, lub znany i łatwy jest nam dostęp do książek, które w danej chwili ktoś z absolwentów poszukuje.

Ks. Alojzy Warol T. J.: „Apostolstwo pociechy“. Cena zł 1.10. Wydanie XX. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Książka na czasie. Wprawdzie nie jest ona pierwszą w tym rodzaju, gdyż w ostatnich czasach można było zanotować kilka w jej rodzaju, zarówno w literaturze obcej, jak i naszej. Jednak z wielu względów godną jest zanotowania i polecenia. Powinni ją czytać wszyscy nieszczęśliwi i upośledzeni przez los. A iluż jest takich, zwłaszcza dzisiaj! Powinni dalej z tej właśnie książki czerpać wskazania i zachętę ci wszyscy, którzy drugim chcą nieść pociechę. Autor wykazuje, że każdy człowiek, bez względu na stan i wykształcenie, może być apostołem pociechy, a zwłaszcza pod tym względem wielką misję do spełnienia ma kobieta. Nieodłącznem od apostołstwa pociechy jest apostołstwo przykładu, o tem również autor nie zapomina. W ostatnim zaś rozdziale stwierdza, że podwaliną szczęścia jest dobre i czyste sumienie. „Ci, którzy starają się, aby się przebijała i wyłaniała w ich własnych duszach i w innych sumieniach jasność, spokój, wesołość — równie pożytecznie służą ludzkości jak ci, którzy budują kościoły, pałace, stawiają mosty, przebijają tunele, uprawiają ziemię“. Natomiast „siew smuku i narzekania niesie zniszczenie takie same, jak grad, pożar, powódź“. Książkę, która jest pisana jasno i przystępnie, czyta się z zainteresowaniem, tem większem, że zawiera wiele przykładów, przykuwających uwagę.

Rok czterdziesty

wychodzi już we Lwowie

Gazeta Kościelna

Tygodnik poświęcony sprawom kościelnym
Organ Stowarzyszeń Kapłańskich w Polsce

P r e n u m e r a t a :

całoroczna . . .	20.— zł
półroczna . . .	10.— zł
kwartalna . . .	5.— zł
miesięczna . . .	1.70 zł
num. poj. . . .	0.40 zł

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4

Konto czek. w P.K.O.: Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, 500 778

ŚMIEJCIE SIĘ!

SZCZERY ŚMIECH — JEST OBJAWEM ZDROWIA I TĘŻYZNY!

Oto zbiorniki tego eliksiru młodości!

BIŁKO: L. X.: MŁODY ŚPIEW, T. I. 0.60
zawiera pieśni ideowe i wycieczkowe, na 1 i 2 głosy z akompanjamentem gitary i mandoliny.

BIŁKO L. X.: MŁODY ŚPIEW, T. II. 0.60
zawiera pieśni krajoznawcze i humorystyczne na 1 i 2 głosy z akompanjamentem gitary i mandoliny.

ECHO — pieśni i piosenki przeważnie humorystyczne, opracowane na solo, chór, w układzie na głosy równe tylko męskie lub żeńskie, z akompanjamentem fortepianu. Dotychczas wyszły: 1. Umfa, 2. Wszystko mi jedno, 3. Muzykant, 4. Kumor muchę namowół, 5. Ach, ta banda, 6. Żydowska wojna, 7. Pieśń dziadowska, 8. Ciemno było, 9. Ucz się czteku, 10. Jedzie, jedzie, 11. Wiązanka, 12. Wesele komarów, 13. Zegar, 14. Żaba, 15. Chociaż to życie, 16. Rodzinny dom — Turnie, 17. Bramputra, 18. Był sobie król. Każda po 0.20

REPERTUAR KUPLETÓW DLA MŁODZIEŻY

Zbiór piosenek humorystycznych. Na głos solowy z tow. fortepianu. Rekrut. Plecy. Szmul-İcek. Jestem pan i kwita. — Żołnierz i cywil. Zdradliwe sny. Polski żołnierz. Jakoś to będzie. Prawda w przysłowia. Każda po 1.40
Ostatnie wiadomości prasowe 1.80

Na głos solowy i chór dwugłosowy z tow. fortepianu:

Kolarski sport. Wąsy. Bolszewicki raj (solo i chór 1-gl.) Przypoda z warkoczem. Cudowny medyk. Klub cyklistów. Wojna lekarką. Każda po 1.40
Muzeum domowe 1.50
Furman — Piosenka żołnierska. Obieżyświat. Spór na lotnisku (na 2 chóry 2 gl.) Pustynia (deklamacja z fortepianem). Piosenka kowala. Każda po 1.80

ŚMIECH I ŚPIEW! 0.90

Słowa 37 pieśni i piosenek, do których nuty wyszły w zbiorach: „Echo“ i „Repertuar kupletów dla młodzieży“.

105 ZABAW ŚPIEWNÝCH 2.—

Do użytku w rodzinach, ochronkach, szkołach i towarzystwach.

A. W. X.: ŚPIEWNİK KIESZONKOWY. 0.40

Dostarczają:

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Skład główny: Sp. Akc. „OSTOJA“ — Poznań, Poczta 15.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Edward Kozłowski w Poznaniu.
Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.